

24 czerwca 2026

NR 145 (18538)

SPORT



Lepszy od Messiego

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	2	6	3:0
2. Korea Południowa	2	3	2:2
3. Czechy	2	1	2:3
4. Republika Południowej Afryki	2	1	1:3

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	3.00
25.06.	RPA - Korea	3.00

GRUPA B

1. Kanada	2	4	7:1
2. Szwajcaria	2	4	5:2
3. Bośnia i Hercegowina	2	1	2:5
4. Katar	2	1	1:7

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	21.00
24.06.	BiH - Katar	21.00

GRUPA C

1. Maroko	2	4	2:1
2. Brazylia	2	4	4:1
3. Szkocja	2	3	1:1
4. Haiti	2	0	0:4

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	00.00
25.06.	Maroko - Haiti	00.00

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	2	3	6:1
2. Australia	2	3	2:2
3. Paragwaj	2	3	2:4
4. Turcja	2	0	0:3

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	4.00
26.06.	Paragwaj - Australia	4.00

GRUPA E

1. Niemcy	2	6	9:2
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	2	3	3:1
3. Ekwador	2	1	0:1
4. Curaçao	2	1	1:7

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	00.00
26.06.	Curaçao - WKS	00.00

GRUPA F

1. Holandia	2	4	7:3
2. Japonia	2	4	6:2
3. Szwecja	2	3	6:6
4. Tunezja	2	0	1:9

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1.00
26.06.	Tunezja - Holandia	1.00

GRUPA G

1. Egipt	2	4	4:2
2. Iran	2	2	2:2
3. Belgia	2	2	1:1
4. Nowa Zelandia	2	1	3:4

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	5.00
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	5.00

GRUPA H

1. Hiszpania	2	4	4:0
2. Urugwaj	2	2	3:3
3. Republika Zielonego Przylądka	2	2	2:2
4. Arabia Saudyjska	2	1	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	2.00
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	2.00

GRUPA I

1. Francja	2	6	6:1
2. Norwegia	2	6	7:3
3. Senegal	2	0	3:6
4. Irak	2	0	1:7

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	21.00
26.06.	Senegal - Irak	21.00

GRUPA J

1. Argentyna	2	6	5:0
2. Austria	2	3	3:3
3. Algieria	2	3	2:4
4. Jordania	2	0	3:4

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	4.00
28.06.	Algieria - Austria	4.00

GRUPA K

1. Portugalia	2	4	6:1
2. Kolumbia	1	3	3:1
3. Demokratyczna Republika Konga	1	1	1:1
4. Uzbekistan	2	0	1:8

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	4.00
28.06.	Kolumbia - Portugalia	1.30
28.06.	DRK - Uzbekistan	1.30

GRUPA L

1. Anglia	2	4	4:2
2. Ghana	2	4	1:0
3. Chorwacja	1	1	2:4
4. Panama	1	0	0:1

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	1.00
27.06.	Panama - Anglia	23.00
27.06.	Chorwacja - Ghana	23.00

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

1/16 FINAŁU 28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	1E - 3A/B/C/D/F
2	1I - 3C/D/F/G/H
3	2A - 2B
4	1F - 2C
5	2K - 2L
6	1H - 2J
7	1D - 3B/E/F/I/J
8	1G - 3A/E/H/I/J
9	1C - 2F
10	2E - 2I
11	1A - 3C/E/F/H/I
12	1L - 3E/H/I/J/K
13	1J - 2H
14	2D - 2G
15	1B - 3E/F/G/I/J
16	1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU 4 - 7 LIPCA

17	1 - 2
18	3 - 4
19	5 - 6
20	7 - 8
21	9 - 10
22	11 - 12
23	13 - 14
24	15 - 16

FAZA PUCHAROWA ĆWIERĆFINAŁY 9 - 11 LIPCA

25 17 - 18

26 19 - 20

27 21 - 22

28 23 - 24

PÓŁFINAŁY 14 - 15 LIPCA

29 25 - 26

30 27 - 28

FINAŁ 19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

-

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE 18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

-

PRZEGRANY 30

Efektywni w defensywie

Ghana szczelnie się broniła, a Anglia biła głową w mur. Synów Albionu stać było zaledwie na zdobycie punktu.

Michał Zichlarz z Foxborough

GRUPA L

Kadra narodowa Anglii na stadionie w Foxborough mogła liczyć na spore wsparcie kibiców podczas meczu z Ghaną. Anglicy tłumnie ruszyli na arenę, która leży 35 kilometrów od Bostonu. Cóż, duże zainteresowanie spowodowało, że dotarcie na stadion zajęło 1,5 godziny, więc była to poważna wyprawa. Podczas podróży do Bostonu spotkałem jednak nie tylko Anglików – w moim autobusie z Nowego Jorku widziałem wielu fanów w koszulkach Czarnych Gwiazd. Energia wokół meczu była znakomita. Reprezentacja Ghany wierzyła w sukces, w pierwszej kolejce wygrała z Panamą 1:0, a miało być jeszcze lepiej, bo na mecz z Anglią do USA dotarł oskarżony o gwałt, doświadczony Thomas Partey (miał problemy z przekroczeniem granicy). Jego przybycie na stadion w Foxborough wzbudzało spore kontrowersje. I trudno się temu dziwić, bo angielscy kibice doskonale go znają – przez pięć lat grał w Arsenalu. Nie mieli więc

oporów, żeby „przywitać” 33-letniego pomocnika na murawie.

Na stadionie nie zabrakło gwiazd. Spokojnie mecz z trybun obserwował David Beckham, który – gdy pojawił się na telebimie – otrzymał najgłośniejsze owacje. Z kolei były amerykański bramkarz Brad Friedel i emerytowany niemiecki pomocnik Bastian Schweinsteiger ze skupieniem

patrzyli na wydarzenia boiskowe, bo byli komentatorami dla stacji telewizyjnych. Każdy z nich chciał zobaczyć drugie w historii starcie tych reprezentacji – pierwsze miało miejsce w 2011 roku, gdy w meczu towarzyskim Ghana wywalczyła remis 1:1. Anglia nie mogła sobie pozwolić na powtórkę z rozrywką.

Tymczasem kreowani na oczywistych faworytów

Synowie Albionu mieli spory problem, żeby zagrozić bramkarzowi Benjaminowi Asare. Selekcjoner Ghany Carlos Queiroz ustawił zespół tak, żeby jak najefektywniej się bronił. Trener wykorzystał swoje ogromne doświadczenie – dla niego jest to piąty mundial z rzędu. W 2010 roku prowadził Portugalię, a w kolejnych trzech mistrzostwach




OCENA MECZU ★ ★

Anglia – Ghana

0:0

ANGLIA: Pickford – James, Kona, Gu-ehi, Spence (66. O'Reilly) – Anderson (73. Rogers), Rice – Madueke (83. Rashford), Bellingham (73. Eze), Gordon (66. Saka) – Kane. Trener Thomas TUCHEL.

GHANA: Asare – Senaya (87. Peprah), Adjetey, Opoku, Mensah – I. Williams (66. Fatawu), Yirenkyi, Partey, Sibo, Semeno – J. Ayew (67. Adu). Trener Carlos QUEIROZ.

Sędziował Said Martínez (Honduras). **Widzów** 63 983. **Żółte kartki:** Rice – I. Williams. **Piłkarz meczu** – Benjamin ASARE



Wygranie pojedynku z ghańską obroną stanowiło spore wyzwanie.

wiedzą podzielił się z piłkarzami na tyle dobrze, że ci w pierwszej połowie utrzymali bezbramkowy remis.

Czas zaczął uciekać drużynie Thomasa Tuchela. Dlatego szkoleniowiec Anglików zdecydował się na przeprowadzanie zmian po półgodzinie gry. Przede wszystkim ściągnął z murawy Anthony'ego Gordona, nowego zawodnika Barcelony, który był absolutnie bezproduktywny, wstawiając Bukayo Sake. Z czasem do gry włącznie zostali Eberechi Eze i Morgan Rogers. Niemiecki szkoleniowiec wskazał tym samym cel – Anglia ma zwyciężyć. Najbliższe objęcia prowadzenia była w 86 minucie, gdy rzuciła się do ataku i Nico O'Reilly trafił w poprzeczkę, a Harry Kane z bliska próbował dobijać, ale przestrzelił wysoko ponad bramką. Tym samym mecz zakończył się bezbramkowym remisem – Anglia, która świetnie zaprezentowała się przeciwko Chorwacji (4:2), kompletnie zawiodła w rywalizacji z drużyną z Afryki.

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (7)

Haaland i spółka wioślują

Przed meczem Norwegii z Senegalem na MetLife Stadium (New York / New Jersey) rozmawiałem z byłą reprezentantką tego pierwszego kraju w żeńskiej odmianie futbolu - pardon: soccera - Andrine Hegerberg. Była piłkarka PSG komentuje mecze ze Stanów Zjednoczonych dla norweskiej telewizji. Jak mówili jej przedstawiciele, miał być na miejscu za oceanem słynny John Carew, ale ma swoje problemy i został w domu. Są inni, w tym Hegerberg. Była zawodniczka mówiła, że spotkanie z Senegalem będzie dla rewelacji europejskich eliminacji prawdziwym sprawdzianem.

Tutaj na miejscu w Stanach furorę robią kibice ze skandynawskiego kraju. Niedawno tysiące z nich wioślowało w centralnym punkcie No-

wego Jorku na Times Square. To samo było w poniedziałek wieczorem (u nas był już wtorek) na MetLife Stadium.

Jeśli spotkanie z mistrzem Afryki miało być dla zespołu Stale Solbakkena testem, to wypadł on znowu pozytywnie – Wikingowie ponownie wygrali i już są w fazie pucharowej MŚ. W sobotę ponownie na MetLife Stadium zagrali z wicemistrzami świata o pierwsze miejsce w grupie. I będzie ciekawie! Dlaczego? Wygrany z grupy I zagra wprawdzie w 1/16 finału z którymś z trzecich zespołów, ale już w 1/8 finału może trafić na Niemców! Szybko można się poślizgnąć i pożegnać z turniejem, bo na razie nasz zachodni sąsiad prezentuje się na amerykańskim mundialu więcej niż solidnie. Z kolei druga drużyna z grupy śmierci, jak przed MŚ

nazywano grupę I, zmierzy się z drużyną z drugiej lokaty w grupie F, gdzie mieliśmy grać my. Potem o ewentualny ćwierćfinał może rywalizować z Brazylią, jeśli ta wygra grupę C. Łatwo nie będzie ani w jednym, ani w drugim wypadku. Jeżeli jednak myśli się o mistrzostwie świata, to trzeba wygrywać wszystko, łącznie do niedzieli 19 lipca.

Norwegowie nie są faworytem do tytułu, ale patrząc, jak wygrywają kolejne mecze – w eliminacjach rozbili przecież dwukrotnie Włochów trzema bramkami, 3:0 i 4:1 – to kto wie, jak będzie. Przede wszystkim mają w składzie niesamowitego Erlinga Haalanda.

Przed spotkaniem z mistrzem Afryki strona FIFA, która w aplikacji dla dziennikarzy wysyła krótkie zapowiedzi meczów,

przypomniała, że napastnik Manchesteru City w kadrze strzelił w 11 grach 22 bramki. W pierwszej połowie z Lwami Terangi nie wykorzystał wprawdzie znakomitej okazji, ale po przerwie trafił tak, że Edouard Mendy nie miał nic do gadania. Kolejne piękne bramki, wygrana i zdany test na piątkę. Brawo dla Wikingów, którzy po meczu znowu wspólnie wioślowali! Coś niesamowitego.

Z drugiej strony jest Senegal, który owszem, gra w grupie śmierci, ale zaskakuje na minus. Jeżeli jeszcze z Francją było dobrze w pierwszej połowie, to z Norwegami już nie. Mistrz kontynentu, który miał namieszać na amerykańskim mundialu, na razie jest bez punktu, choć oczywiście wszystko jeszcze może się zdarzyć. Na koniec Lwy Terangi zmierzają

się z Irakiem i powinny grać dalej. Pamiętamy, że kiedy Portugalia została mistrzem Europy w 2016 roku, też wyszła z grupy z ledwie trzeciej pozycji, kończąc w grupie z trzema punktami za Węgrami, Islandią, a jedynie przed Austrią. Pucharowa gra to inna bajka. Wiedzą coś o tym w Ameryce, bo przecież we wszelkich statystykach w tych najważniejszych ligach trafienia w play-offach liczone są oddzielnie od rundy zasadniczej.

I jeszcze na koniec... Pasjonująco wygląda rywalizacja o tytuł króla strzelców MŚ! W grze same tuzy, same wielkie nazwiska. Goli zresztą pada wiele i być może to w jakiś sposób zamknie usta narzekaczom na turniej za Atlantykiem!

Michał Zichlarz

POLAK ZNOWU POŚĘDZIJE

■ Szymon Marciniak został wyznaczony do prowadzenia meczu Egiptu z Iranem (grupa G). Będzie to drugi występ polskiego arbitra w tym mundialu (pierwszy to Argentyna - Algieria 3:0). Spotkanie, które rozegrane zostanie w Seattle w sobotę nad ranem czasu polskiego, będzie miało duży ciężar gatunkowy, gdyż Egipt z czterema punktami prowadzi w tabeli grupy G, a Iran ma dwa i plasuje się na drugiej pozycji. Stawkę uzupełniają Belgia oraz Nowa Zelandia i wszystkie cztery ekipy mają szansę na awans do 1/16 finału. Na liniach Marciniakowi pomagać będą Tomasz Listkiwicz i Adam Kupsik, a arbitrem technicznym będzie Japończyk Yusuke Araki.



★ Głos z Ameryki ★

● Michał Zichlarz



Na dobre i na złe

Dziennikarzy obsługujących mundial za oceanem zapytaliśmy o to, jak oceniają wszystko od wewnątrz.

Mistrzostwa świata to wielkie święto, także dla żurnalistów. Większość z tutaj obecnych, a piszę o przedstawicielach mediów znad Wisły, jest na piłkarskim czempionacie globu po raz kolejny. Mamy swoje doświadczenia z poprzednich turniejów. Poprosiłem kilku kolegów, których znam od wielu lat, o ich opinie na temat trwających mistrzostw.

Latynosi w akcji

Razem z Arturem Szczepanikiem z portalu Łączy Nas Piłka, szefem 90minut.pl Pawłem Mogielnickim i fotoreporterem Piotrem Kuczą (400mm) spotkaliśmy się w Filadelfii przy okazji meczu pomiędzy Brazylią a Haiti w grupie C. Potem Artur z Piotrkim polecili do Toronto, a ja z Pawłem wróciliśmy do Nowego Jorku.

Turniej wchodzi w decydującą fazę rozgrywek grupowych, więc warto pokusić się o pierwsze podsumowanie. – Podobają mi się, że jest tutaj wielu Latynosów, bo Stany to miejsce ich naturalnej emigracji, a przez liczną obecność nadają turniejowi koloryt. Jak zobaczyłem, ile tu jest Ekwadorczyków, to miałem wrażenie, że przyjechało tu pół ich kraju! Jest też wielu Brazylijczyków, z Argentyńczykami pewnie jest podobnie, choć na ich meczu nie byłem. Widziałem w akcji Ekwador oraz Brazylię i zrobiło to ogromne wrażenie. Byli kolorowi, weseli – mówi Artur Szczepanik, jak ja rocznik 1971, który pracę dziennikarską zaczynał w warszawskim biurze „Sportu” u znakomitego dziennikarza naszej gazety, Grzegorza Stańskiego. Ten, jako korespondent katowickiego dziennika, był na trzech mundialach – w Hiszpanii w 1982, w Meksyku w 1986 i we Włoszech cztery lata później.



Polscy dziennikarze na MŚ 2026. Od lewej: Artur Szczepanik, Piotr Kucza, Paweł Mogielnicki, Michał Zichlarz.

– Fajne było też to, że w Filadelfii przy okazji meczu burmistrz zgodził się, żeby przed stadionem robić grille. Bawić się, jeść, pić piwo i choć miejsca parkingowe były przez to ograniczone, to można się było poczuć tak, jak faktycznie w Stanach się żyje – podkreśla Szczepanik. Dodajmy, że w innych miastach miejscy władarze nie zgadzają się na podobne rzeczy.

Afrykańskie zaskoczenie – ekwadorski zawodnik

– Minusem jest bałagan. Słabo wszystko oznaczone. Kiedy przyjechaliśmy samochodem na mecz Brazylii - Haiti, nie było wiadomo, gdzie co jest, gdzie jechać. Przez godzinę

krążyliśmy, żeby znaleźć miejsce. Szczerze, to chyba lepiej było przyjechać metrem... Mało meczów oglądam, bo są o dziwnych dla nas porach, a sporo się

przemieszczamy. Jeśli chodzi o piłkarskie rzeczy, to pozytywne są afrykańskie reprezentacje. Widziałem na żywo Wybrzeże Kości Słoniowej i Senegal, które



Na Stadionie MetLife nie wszystko działa tak, jak trzeba. Dobrze wiedzą o tym fotoreporterzy.

dobrze wyglądają, podobnie jak Maroko. Widać, że dobrze się czują w tych upałach i mogą jakąś niespodziankę sprawić. Na pewno też Amerykanie są na plus. Wzięli świetnego trenera, a „Poch” znakomicie przygotował drużynę



Zatłoczone ulice i transport to nie tylko problem Nowego Jorku.

do mistrzostw w domu. Znosi się na to, że mogą osiągnąć swój najlepszy wynik w historii. Do tego ludzie są tutaj bardzo mili. Ze sportowego punktu widzenia zawodzi Ekwador, który był drugi w eliminacjach w Ameryce Południowej, a teraz radzi sobie słabo, mimo że ma piłkarzy z najsilniejszych klubów w Europie – podkreśla redaktor Szczepanik.

Kłopoty dla foto

Fotoreporter Piotr Kucza narzeka na problemy z aplikacją FIFA, która powinna ułatwiać pracę dziennikarzom. Jeśli chodzi o pisaćcych, to działa w porządku, trzeba się w niej odprawić jak w... samolocie, zrobić przed meczem „check-in”. W przypadku foto jest jednak problem.

– Na konkretny mecz trzeba się zalogować przez aplikację, bo innej opcji nie ma, a aplikacja w telefonie działa tak na 10 procent. Wkurzam się przy wyborze miejsca, bo wybieram, wybieram, a aplikacja nie działa... Dla fotografów najgorszy stadion to ten w New Jersey, na którym 19 lipca zostanie rozegrany finał – mówi Kucza.

MetLife Stadium to obecnie główna arena turnieju. Na obiekcie w Nowym Jorku / New Jersey zostanie rozegranych osiem meczów, w tym wspomniany mecz o złoto.

– Jako że jest bardzo gorąco, to na dole ponastawiali dmuchawy zimnego powietrza, a to powoduje, że zdjęcia – poprzez ruch cząsteczek powietrza są...

nieostre. Na pierwszym meczu, Brazylii - Maroko, myślałem, że mam zepsuty obiektyw, a okazało się, że to poprzez fizykę. W Katarze tak nie było, bo stadiony były klimatyzowane, a tutaj obiekty są otwarte, a dla fotoreporterów to problem, sprzęt wariuje – wyjaśnia.

Bardzo drogi dojazd

– Problemem jest też fatalnie działający internet. Na kablu na stadionie miałem gorszą prędkość, niż miałbym, wysyłając z komórki. Nie hula to tak, jak powinno, a w porównaniu z Katarzem to niebo i ziemia – ocenia. Zwraca też uwagę, bo wynajęła samochód, na kłopoty z dojazdem i z wyjazdem. – To zabiera rzeczywiście wieki i zżera nerwy... – dodaje Kucza.

– Też niefajne jest to, że na wszystkim chcą zarobić. Pociąg z Nowego Jorku na stadion MetLife do New Jersey, NJ Transit, który normalnie kosztuje kilkanaście dolarów, podnieśli na 150 dolarów. Potem zmienili na 108, a w końcu jest 90, ale nadal jest to ogromna suma, więc kibice albo idą tam, albo wracają na piechotę, bo nikt takich pieniędzy nie będzie płacił. Dodajmy, że na mecz NFL można normalnie dojechać. Pogorszyli to, co było – mówi Paweł Mogielnicki, który w Stanach był już kilkanaście razy. W Nowym Jorku jest zakochany, a jak sam się przekonałem, równie dobrze mógłby pracować jako przewodnik po tym mieście, bo ma o nim wielką wiedzę.



Swoje problemy mają na amerykańskim mundialu sędziowie, piłkarze i... dziennikarze.

Ostrzą sobie zęby!

Kibice we Francji w rekordowych upałach czekają na starcie Kylian Mbappe – Erling Haaland.

GRUPA I

Przez Francję przechodzi fala rekordowych upałów. Temperatura sięga 43 stopni Celsjusza w cieniu i ma być jeszcze wyższa. Dzieci nie chodzą w związku z tym do szkoły, a w strefach kibica wprowadzono zakaz sprzedaży alkoholu. Nie przeszkadza to jednak fanom trójkolorowych w świętowaniu zwycięstw ekipy Didiera Deschamps.

– Powiem szczerze, że nie dotrwałem do końca nocnego spektaklu – mówi mieszkający w Grenoble Krzysztof Tochel, który w polskiej ekstraklasie rozegrał 239 spotkań w barwach Zagłębia Sosnowiec i Stali Mielec. – Usnąłem podczas tej dwugodzinnej przerwy w oczekiwaniu na wznowienie drugiej połowy i rano zobaczyłem tylko skróty z golami. Podobny los spotkał jednak wielu kibiców we Francji, oglądających mecz z Irakiem w domu. Dzięki temu dyskusje o grze drużyny, której plan minimum to finał mistrzostw świata, przed południem w kawiarniach były bardzo gorące. I co ciekawe, najczęściej poruszanym tematem jest kwestia ustawienia ataku. Oczywiście nikt nie ma wątpliwości, że w tej formacji ma grać Kylian Mbappe, którego wszyscy chwalą za znakomity strzał otwierający drogę do zwycięstwa oraz zimną krew w wykorzystaniu szkolnego błędu rywali. Jednak już na temat pozostałych napastników zdania są bardzo podzielone. Pytania o to, gdzie ma być ustawiony Dembele, a gdzie Olise i jak najlepiej wykorzystywać Thurama stawiane są jedno po drugim. Wszyscy jednak swoje wywody kończą krótkim stwierdzeniem: „Didier wie, co robi”, tym bardziej że popiera go Mbappe.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Francja – Irak

3:0 (1:0)

1:0 – Mbappe, 14 min, 2:0 – Mbappe, 54 min, 3:0 – Dembele, 66 min

FRANCJA: Maignan – Kounde (83. Gusto), Upamecano, Saliba, Digne – Kone, Rabiot – Olise (68. Cherki), Dembele (68. Doue), Barcola (83. Akliouche) – Mbappe (90+1. Thuram). Trener Didier DESCHAMPS.

IRAK: Basil – Ali, Tahseen (60. Sulaka), Hashem, Doski – Al Ammari (68. Sher), Ismaeel (60. Amyn) – Bayesh (69. Farji), Iqbal, Qasem – Hussein (26. Al Hamadi). Trener Graham ARNOLD.

Sędziował Drew Fischer (Kanada). **Widzów** 68 324. **Żółta kartka:** Al Ammari. **Piłkarz meczu** – Kylian MBAPPE.

Zidane w tle

Le selectionneur zasłużył sobie na to zaufanie kibiców mistrzostw świata w 1998 roku i mistrzostw Europy dwa lata później jako kapitan oraz mistrzostw świata w 2018 roku, a także wicemistrzostw świata w 2022 roku czy wicemistrzostw Europy w 2016 roku, gdy prowadził Les Bleus.

– Deschamps ma także pełne poparcie największych gwiazd francuskiej piłki – twierdzi Tochel. – W niedzielę 21 czerwca Michel Platini obchodził 71. urodziny i z tej okazji odwiedzili go przyjaciele, z którymi zdobywał mistrzostwo Europy w 1984 roku i trzecie miejsce na mistrzostwach świata w 1986 roku. Oni, siedząc przy torcie, tak samo jak kibice, wśród których zrobiono sondę, podkreślają, że selekcjoner kończący w tych mistrzostwach świata swoją karierę trenerską, był i jest właściwym człowiekiem na odpowiednim miejscu. Potrafił zrobić doskonałą atmosferę w zespole. Wszyscy doceniają też rolę jego zaufanego asystenta Guya Stephana. To on siedzi najbliżej i tylko on ma prawo podpowiadania Deschampsowi w trakcie gry. Padło też pytanie, kto będzie nowym selekcjonerem. I Francuzi nie mają wątpliwości, że jedynym i najlepszym kandydatem jest Zinedine Zidane. To się

bierze także z tego, że „Zizou” wśród najbardziej lubianych piłkarzy zdobył 44 procent, a „tylko” 19 procent Mbappe oraz 18 procent Platini, choć młodzież go chyba nie pamięta.

Starcie gigantów

A wracając na boiska w USA, po dwóch zwycięstwach Francuzi nie myślą o fetowaniu awansu do fazy play-off, tylko nastawiają się na zamykające rywalizację w fazie grupowej starcie z Norwegią i rywalizację Mbappe – Haaland. Nagłówki „Starcie gigantów” zapowiadają mecz zaplanowany na piątek o godzinie 21.00 naszego czasu.

– I to jest szczegół, na który francuscy komentatorzy też zwracają uwagę – dodaje Tochel. – Granie meczów w południe czy o godzinie 14 amerykańskiego czasu dla kogoś, kto cały rok w Europie grał wieczorem, wymaga przystosowania. Trzeba przestawić organizm. Tym tłumaczono na przykład znakomitą grę Francji z Irakiem do przerwy na picie wody i dużo gorszą później w pierwszej połowie. I na koniec ciekawostka o Dembele. To lewonożny piłkarz, który wszystkie karne i rzuty różne wykonuje prawą nogą. Jestem ciekaw, czy tak będzie grał aż do finału? Bo wszyscy we Francji są pewni, że Koguty będą pisać aż do ostatniego dnia mistrzostw świata.

Jerzy Dusik



Sportową złość CR7 wyładował na rywalach z Uzbekistanu.

Ciągle żywy

Cristiano Ronaldo, trafiając w meczu z Uzbekistanem, stał się pierwszym piłkarzem w historii, który zdobył co najmniej jedną bramkę na sześciu mundialach.

GRUPA K

Pod tym względem 41-latek jest fenomenem. 20 lat temu po raz pierwszy był uczestnikiem mundialu. Wówczas trafił do siatki raz, w meczu grupowym z Iranem. Później brał udział w każdym kolejnym turnieju rangi mistrzostw świata i w każdym z nich pokonywał bramkarzy. Lionel Messi, z którym przeciw Ronaldo przez ostatnich 20 lat jest porównywany, też brał udział we wszystkich tych mundialach, ale w jednym z nich, w 2010 roku, do siatki nie trafił.

Na jednym голу w meczu z Uzbekistanem Cristiano Ronaldo się jednak nie zatrzymał. Otworzył wynik meczu w 6 minucie, świetnie kończąc podanie Joao Cancelo w pole karne. Nieco ponad 10 minut później do

siatki trafił Nuno Mendes, wykorzystując rzut wolny z okolic 16. metra. Ronaldo dobił Uzbeków pod koniec drugiej połowy, ze spokojem wykorzystując sytuację sam na sam. Gdy więc snajper reprezentacji Portugalii był krytykowany po słabym pierwszym meczu przeciwko Demokratycznej Republice Konga (1:1), gdy porównywano go do strzelających na zawołanie Messiego, Kyliana Mbappe czy Erlinga Haalanda, on odpowiedział w swoim stylu. Pokazał, że krytyka być może go dotyka, ale potrafi on sobie z nią radzić – przecieżył przez ponad 20 lat kariery był na świeczniku. Dwa gole 41-latek są jego manifestem – Cristiano Ronaldo mówi światu: „Spójrzcie, jeszcze żyję i mam się bardzo dobrze”. I może nie będzie królem strzelców mundialu. Może

też nie będzie mistrzem świata. Nadal jest jednak znakomitym napastnikiem, który pomimo naturalnych, biologicznych przeszkód, potrafi wygrać rywalizację z dużo młodszymi od siebie. Dzięki bramkom przeciwko Uzbekistanowi został drugim najstarszym strzelcem podczas mistrzostw świata. Liderem pozostaje Roger Milla, który w wieku 42 lat zdobył honorowego gola podczas mundialu w 1994 roku, w ostatnim meczu grupowym Kamerunu przeciwko Rosji (1:6).

Goli w meczu z Uzbekami Ronaldo mógł mieć więcej – miał jeszcze dwie niezłe okazje. Pozostał w nim więc głód na kolejne mecze. Wczorajsze spotkanie zakończyło się wynikiem 5:0. Jednego gola piłkarze ze wschodu wbił sobie sami, a dobił ich Rafael Leao.

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Jordania – Algieria

1:2 (1:0)

1:0 – Alrashdan, 36 min, 1:1 – Benbouali, 69 min (głową), 1:2 – Gouiri, 82 min

JORDANIA: Abulaila – Nasib, Alarab, Abudahab (90+1. Obaid) – Haddad, Alrashdan, Alrawabdeh, Abutaha (84. Abuhashesh) – Almardi (76. Fakhoury), Olwan (90+1. Abu Zrayq) – Altaamari (84. Azaziz). Trener Jamal SELLAMI.

ALGERIA: Zidane – Belghali, Mandi, Bensebaini, Ait-Nouri (85. Hadjam) – Boudaoui (46. Benbouali), Zerrouki (46. Bentalb), Maza – Mahrez (76. Moussa), Gouiri (85. Belaid), Sajbi. Trener Vladimir PETKOVIC.

Sędziował Slavko Vincic (Słowenia). **Widzów** 68 371. **Żółte kartki:** Abutaha – Zerrouki. **Piłkarz meczu** – Ibrahim MAZA.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Norwegia – Senegal

3:2 (1:0)

1:0 – Pedersen, 43 min, 2:0 – Haaland, 48 min, 2:1 – I. Sarr, 53 min, 3:1 – Haaland, 58 min, 3:2 – I. Sarr, 72 min

NORWEGIA: Nyland – Ryerson (13. Pedersen), Ajer, Lysaker Heggem (84. Ostigard), Wolfe – Odegaard, Berge, Aursnes (46. Berg) – Sorloth (84. Bobb), Nusa (71. Schjelderup) – Haaland. Trener Stale SOLBAKKEN.

SENEGAL: Mendy – Diatta, Koulibaly (72. P. Sarr), Niakhate, Diouf (54. Jakobs) – I. Gueye, P. Gueye (54. Mbaye) – I. Sarr, Camara (63. Ciss), Mane – Jackson. Trener Pape Bouna THIAW.

Sędziował Wilton Sampaio (Brazylia). **Widzów** 80 663. **Piłkarz meczu** – Erling HAALAND.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Portugalia – Uzbekistan

5:0 (3:0)

1:0 – C. Ronaldo, 6 min, 2:0 – N. Mendes, 17 min (wolny), 3:0 – C. Ronaldo, 39 min, 4:0 – Nematow, 60 min (samobójcza), 5:0 – Leao, 87 min

PORTUGALIA: D. Costa – Cancelo (46. Semedo), Ru. Dias, Veiga, N. Mendes – J. Neves (76. B. Silva), Vitinha (83. Leao) – Neto (46. Conceicao), B. Fernandes, J. Felix (64. Trincão) – C. Ronaldo. Trener Roberto MARTINEZ.

UZBEKISTAN: Nematow – Chusanow, Abdullajew, Aszurmatorow – Karimow (90+2. Jijanow), Chamrobekow (46. Mozgowej), Szukurov (90+2. Esanow), Nasrullajew (46. Alijonow) – Fajzullajew (74. Serbiejew), Szomurodov, Ganiev. Trener Fabio CANNAVARO.

Sędziował Jalal Jayed (Maroko). **Widzów** 68 777. **Żółte kartki:** Veiga – Chamrobekow. **Piłkarz meczu** – CRISTIANO RONALDO

Najmocniejsi w historii!

Rozmowa z **Michaelem Klukowskim**, byłym reprezentantem Kanady

Historia dzieje się na naszych oczach – chciałoby się powiedzieć! Kanada wygrała pierwszy w dziejach mecz w finałach MŚ i jest niemal pewna awansu do 1/16 finału. Wielka sprawa?

- Wielka. Co prawda znajdują się tacy, którzy powiedzą: „Katar? Co to za rywal?”, ale – nie patrząc tylko na wynik (6:0 – dop. aut.) – zaznaczyć trzeba, że w tym spotkaniu Kanadyjczycy pokazali po prostu wielką klasę. Tej kadrze był potrzebny właśnie taki mecz, w którym każdy z zawodników miał swój najlepszy dzień. Kiedy patrzy się na skład Kanady na papierze, to jest się pewnym, że ta drużyna powinna zająć wysoko w tym turnieju. Sęk w tym, że brakuje jej doświadczenia z wielkich turniejów.

To był jednocześnie dzień siły z rzędu mecz tej reprezentacji bez porażki! Czyli ona się rozwija ze spotkania na spotkanie?

- Tak. A to zwycięstwo, takie efektowne, wykorzystujące do maksimum słabość rywala, z pewnością umocni mentalną tych zawodników. Owszem, presja i oczekiwania wzrosną, a każdy następny przeciwnik będzie już mocniejszy. Ale Kanada ma wystarczająco dobrych zawodników, by owe oczekiwania spełniać; by mieć chłodną głowę.

Przed gospodarzami mecz ze Szwajcarią, w którym remis wystarczy do zachowania pierwszego miejsca w tabeli. Zagrają – myśli pan – nieco ostrożniej? Czy to jest jednak ekipa, która „buduje się” grą do przodu?

- Nie będą, moim zdaniem, kalkulować. Jeśli mają się rozwijać, nie mogą myśleć: „Potrzebujemy tylko remisu”. Zagrają w taki sam sposób, nawet jeśli trener zdecyduje się na jakieś rozszady personalne.

One muszą być, bo przecież złamana w meczu z Katarrem noga Ismaela Kone oznacza koniec turnieju dla niego.

- To jest niestety gigantyczna strata. To arcyważny chłopak w drużynie; ma coś takiego, czego w środku nie jest w stanie dać zespołowi nikt inny. Będzie go brakować na tych mistrzostwach, a ja mogę mieć tylko nadzieję, że ta kontuzja nie zastępuje go całkowicie. Bo to zawodnik, który ma największy potencjał w całej reprezentacji, by pójść do wiel-



Symboliczny i wzruszający moment: Nathan-Dylan Saliba gola z Katarrem dedykuje „połamanemu” Ismaelowi Kone.

szego klubu, zrobić wielką karierę; jeszcze większą niż na przykład Jonathan David (napastnik Juventusu – dop. aut.).

Jak wielka jest zasługa trenera, Jesse'ego Marscha – pracuje z reprezentacją od dwóch lat – w tym postępie Kanadyjczyków?

- Wiadomo, że Kanada nie musiała grać eliminacji do mundialu, więc miał dużo czasu na pracę z zespołem. I bardzo szybko zaczął zbierać efekty tej pracy – przecież w 2024 dotarł z nim do półfinału Copa America. Widać w jego działaniach „szkołę Red Bulla” (prowadził RB Salzburg i RB Lipsk – dop. aut.). Ważna jest dla niego intensywność, bardzo dobre przygotowanie fizyczne i gra skrzydłami. A oprócz tego – i to jest, moim zdaniem, najważniejszy jego sukces – zbudował fantastyczną atmosferę w reprezentacyjnej grupie. Widać to choćby na przykładzie Cyle'a Larina. Nie tylko w jego własnym mniemaniu, zasłużył na miejsce w wyjściowym składzie Kanady. Ale mecz z Bośnią zaczął jako rezerwowy. Jednak nie stroił fochów, nie obrażał się. Wszedł z ławki, zdobył gola na wagę remisu, walczył za dwóch. I... wywalczył sobie miejsce w jedenastce na Katar. I znów trafił do siatki. To dowód, że Kanada ma już nie tylko 12-13 mocnych graczy, ale dużo większą grupę równorzędnych kadrowiczów. Każdy może wejść i zrobić różnicę. A atmosfera – jak powiedziałem – jest topowa, choć nie wszyscy naraz mogą być zadowoleni ze swej pozycji.

Wielu reprezentantów Kanady – Jonathan David,

wspomniani Kone i Larin, no i oczywiście Alphonso Davies – występuje dziś w mocnych ligach europejskich i wycenianych jest na grube miliony. A kto jest mentalnym liderem tej ekipy?

- Na pewno Richie Laryea, lewy obrońca, choć... prawdopodobnie – bardzo doświadczony. Oprócz niego – także pomocnik Stephen Eustaquio. Mam wrażenie, że to oni dbają o atmosferę i mobilizację. Nie zapominajmy też o Moise Bombito, środkowym obrońcy. Jest po kontuzji, ale walczy o powrót do podstawowego składu; też kawał piłkarza i lidera właśnie. No i oczywiście wszyscy kibice czekają na zdrowego Daviesa, na razie tylko „strząsającego” rywala na ławce.

A propos; w końcu kiedyś będzie w 100 procentach gotowy. I z marszu wejdzie do składu?

- Dobre pytanie! Jeśli na Szwajcarię wyjdzie mniej więcej taki sam skład, jak do tej pory – czyli z Laryeą na lewej obronie, i jeśli gra i wynik będą dobre, to niełatwo będzie podjąć decyzję o zmianach. Może więc być tak, że w 1/16 finału Davies wcale w tej wyjściowej jedenastce się nie znajdzie!

Rozumiem. A kto jest najpoważniejszym kandydatem do zastąpienia pechowca Kone'a?

- Ten, który zrobił to już w meczu z Katarrem; młody chłopak, Nathan-Dylan Saliba z Anderlechtu. Wszedł bez kompleksów i dał dużo jakości. To jest trochę inny styl gry niż Kone, ale skoro wchodzi i w pierwszej akcji od razu zdobywa gola, to znaczy, że jest gotowy na wielkie rzeczy.

Muszę zapytać o jeszcze jednego kadrowicza, bo jego kariera jest dość niezwyczajna. Jeszcze całkiem niedawno Promise David grywał na Maltcie i w Estonii, czyli ligach „niszowych”. Dziś jest w Belgii i na mundialu! Co się stało?

- Bardzo ciekawa historia. Znałem tego chłopaka, zanim jeszcze trafił do Union Saint-Gilloise. Kupili go za bardzo niewiele, bodaj 300 tys. euro. Ale oni w ostatnich latach zazwyczaj świetnie trafiali z takimi nieoczywistymi transferami. Kogoś wzięli z czwartej ligi niemieckiej, ze Skandynawii. Mają dobry skauting, a potem z takiego pozyskanego za grosze zawodnika umieją wycisnąć maksa. Jemu wtedy jeszcze dużo brakowało. Ale potencjał już było widać w tej Estonii czy na Maltcie. Trzeba było tylko z nim dobrze popracować. Błyskawicznie doszedł do obecnego momentu, a to – jestem pewien – jeszcze nie wszystko. To chłopak, który w ciągu roku-półtora będzie grał we Włoszech albo w Anglii.

Odejdźmy na chwilę od obecnej drużyny. Dużo się w kanadyjskiej piłce zmieniło od pańskich reprezentacyjnych czasów? Futbol stał się wreszcie popularny?

- Zawsze był, choć przede wszystkim w wymiarze amatorskim. Przecież kiedy ja grałem, nie było w kraju ligi zawodowej; Canadian Premier League stworzono niespełna dekadę temu. Dla nastolatka jedyną opcją rozwoju piłkarskiego właściwie był tylko wyjazd do Europy. Teraz wygląda to zupełnie inaczej, choć trudności wciąż nie brakuje. Mecz ligowy Halifax Wanderers

w Vancouver to wyprawa na kilka dni, bo to 4,5 tysiąca kilometrów odległości! I druga sprawa - Toronto FC, Vancouver Whitecaps czy CF Montreal, grające w MLS, mają coraz lepsze i coraz bardziej profesjonalne akademie, które swym zawodnikom pokrywają koszty pobytu i rozwoju. Natomiast generalnie dominują akademie prywatne, które nie są tanie, wskutek czego dostęp do rozwoju piłkarskiego jest dla wielu zdolnych chłopaków ograniczony. Do tego dochodzi – moim zdaniem – zbyt mała liczba trenerów ze stosowną wiedzą i doświadczeniem. Wciąż więc jeszcze zdarza się to, o czym mówiłem: wyjazdy talentów do Europy w poszukiwaniu szansy na postęp i szkolenie. Z drugiej strony – coraz więcej ich udaje się zatrzymać w Kanadzie. I druga rzecz – coraz więcej zawodników, którzy po rodzicach mają podwójne obywatelstwo, dają się namówić na grę dla reprezentacji Kanady właśnie. Choć równolegle mogliby próbować dostać się do reprezentacji Anglii czy Meksyku. Efekt jest taki, że kiedy dziś patrzę na kadrę narodową, na to, w jakich klubach grają kanadyjscy reprezentanci, to mogę zaryzykować tezę, że właśnie Kanada ma dziś najmocniejszy skład w historii i najmocniejszy spośród wszystkich federacji zrzeszonych w CONCACAF!

Wow, mocne słowa! Swoją półfinał mundialu miały już Azja i Afryka. Kanada może być pierwszym w „erze nowożytności” półfinalistą ze strefy CONCACAF?

- Nie wiem. Wiem – co widać w tym turnieju – że mnóstwo jest niespodzianek. Pa-



■ Michael KLUKOWSKI (ur. 27 maja 1981 w austriackim Amstetten) – lewy obrońca; wychowanek kanadyjskiego zespołu Oshawa Kicks, później piłkarz Dijon, Lille, US Tourcoing, La Louvière, Clubu Brugge, Ankaragücü, Manisasporu i APOEL-u Nikozja. 37-krotny reprezentant Kanady w latach 2003-2012. Ojciec Antoniego, obecnie napastnika Widzewa (wiosną wypożyczonego do Polonii Warszawa), juniorskiego reprezentanta Kanady i Polski

trząc jednak na skład Kanadyjczyków, nie wykluczałbym niczego. Wiele zależy od tego, czy wyjadą z grupy na pierwszym miejscu i na kogo trafią w dalszej części drabinki.

Mam nadzieję, że jeszcze w trakcie tego mundialu porozmawiamy być może o kolejnych sukcesach Kanadyjczyków. A na koniec musi być pytanie „rodzinne”. Syn gra w polskich ligach, ale ostatnio pojechał na zgrupowanie juniorskiej reprezentacji Kanady. Nie naciska pan na niego, by wybrał „orzelkę”?

- Nie. Musi sam wybrać. A nie jest to łatwa decyzja. Kiedy ja dorastałem do kadry, kontakt z Polską niby był, ale powołanie do Biało-czerwonych nigdy nie przyszło. Więc przyjąłem to, które otrzymałem z Kanady. Antoni otrzymywał już powołania z obu krajów, dla obu zagrał. Kanada jednak była pierwsza. I choć nie brak problemów, bo juniorskie kadry kanadyjskie grają często poza terminami FIFA, na razie dobrze się tam czuje. Właśnie wrócił z nią z międzynarodowego turnieju w Tournoi, poświęcając na to własne wakacje. Wrócił zadowolony – dodam. Co będzie dalej? Nie wiem. Wciąż jeszcze może wybrać.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP

grupa B
Szwajcaria – Kanada
środa, 21.00 – TVP 1

Bośnia i Hercegowina – Katar
środa, 21.00 – TVP Sport

Wszystko się może zdarzyć...

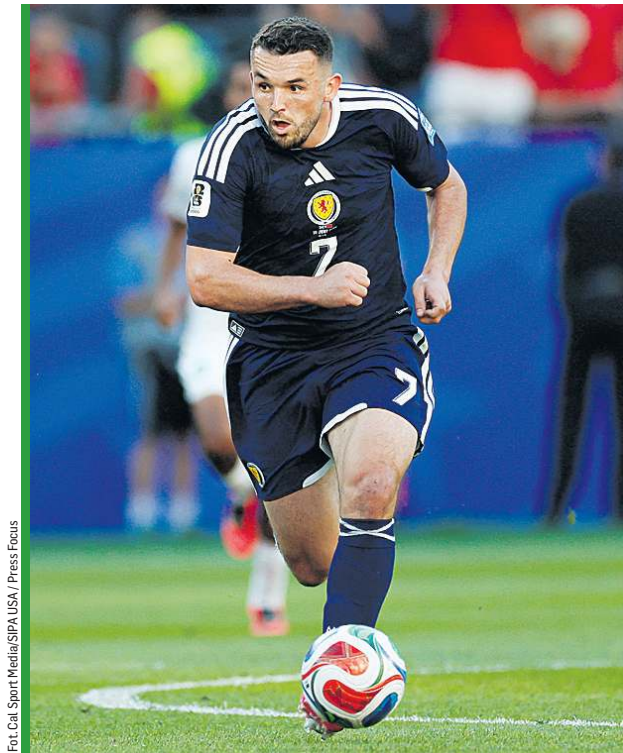
Przed ostatnią kolejką fazy grupowej z pierwszego miejsca z grupy awansować może nawet Szkocja, która wylosowała silne Maroko i Brazylię!

Zasady tegorocznych mistrzostw świata sprawiają, że wiele drużyn ma szansę na awans do 1/16 finału. Przede wszystkim nie trzeba zajmować co najmniej drugiego miejsca w grupie, żeby grać dalej w turnieju. Jeżeli zdobędzie się odpowiednią ilość punktów, do fazy pucharowej można dostać się także z trzeciego miejsca – aż osiem z 12 zespołów z trzecich lokat zagra w kolejnym etapie mundialu. Oczywiście jest jednak, że przed ostatnią kolejką każdemu zespołowi zależeć będzie na tym, aby dostać się do top 2, bo to jest gwarancja przedłużenia przygody w zmaganiach w Ameryce Północnej.

Gdy głowa pełna marzeń

Ciekawa jest sytuacja w grupie B, w której z czterema punktami prowadzi Kanada, a z takim samym dorobkiem za nią znajduje się Szwajcaria. Na trzecim miejscu z jednym „oczkiem” jest Bośnia i Hercegowina, a na ostatniej lokacie Katar, także z punktem. Na razie żaden z zespołów nie może być pewien awansu do 1/16 finału. Pewne natomiast jest jedno – w ostatniej kolejce Szwajcaria zmierzy się z Kanadą. Jeśli dojdzie do remisu, oba zespoły na pewno awansują, Kanada z pierwszego, a Szwajcaria z drugiego miejsca.

Czy jeśli jednak jeden z tych zespołów wygra,



Czy John McGinn poprowadzi Szkotów do... cudu?

Bośniacy lub Katarczycy są w stanie wskoczyć do strefy bezpośredniego awansu? Szanse na to są marginalne. Jeśli przegra Kanada, na pewno nie wyprzedzi jej Katar, bo przegrał z nią 0:6. Z kolei Bośnia i Hercegowina musiałaby wygrać z Katarzem mniej więcej dziewięcioma bramkami przewagi (zakładając jednobramkową porażkę Kanady), żeby móc wyprzedzić współgospodarzy turnieju dzięki lepszemu bilansowi bramkowemu (w meczu Kanada – Bośnia i Hercegowina był remis 1:1).

Jeżeli natomiast Szwajcaria przegra, wówczas teoretyczne szanse będzie miał Katar. Sytuacja jest dość analogiczna do wyżej wymienionej – Katarczycy musieliby wygrać mniej więcej dziewięcioma bramkami różnicy z Bośnią i Hercegowiną, żeby walczyć o TOP 2. Dlatego w grupie B – patrząc realistycznie – znamy już dwójkę, która na pewno zagra w 1/16 finału. Bośniacy i Katarczycy mają jednak o co walczyć. Na pewno nie mogą pozwolić sobie na remis, bo wówczas najprawdopodobniej żadna z tych reprezentacji nie

awansuje dalej z trzeciego miejsca. Z kolei z czterema punktami można już na poważnie myśleć o grze w fazie pucharowej!

Gdy tylko czegoś pragniesz

W grupie C sytuacja jest nieco prostsza, ponieważ z obliczeń odpada już Haiti, które przegrało ze Szkocją i Brazylią i nie ma szans na znalezienie się nawet na trzecim miejscu. Maroko zapewne w ostatniej kolejce zdobędzie trzy punkty w starciu z karaibskim zespołem, więc może być spokojne o awans do fazy pucharowej. Gdyby oczywiście wydarzył się kataklizm i ekipa z północy Afryki przegrałaby z Haiti, jej przyszłość dalej jest raczej niezagrożona. Ma cztery punkty, co powinno wystarczyć do wyjścia z grupy z trzeciej lokaty. Poza tym ewentualna porażka z Haiti wcale nie musi oznaczać spadku na trzecie miejsce. W równoległym meczu liderująca Brazylia zagra z przedostatnią Szkocją. Jeśli Brazylia wygra – co jest najbardziej prawdopodobnym scenariuszem – Maroko może czuć się bezpieczne.

Czy w przypadku wygranej ze Szkocją Canarinhos na pewno zajmą pierwsze miejsce? Teoretycznie może ich wyprzedzić Maroko, o ile pokona Haitańczyków różnicą co najmniej czterech goli (zakładając wygraną Brazylii jednym trafieniem).

Jeśli natomiast wygra Szkocja, brytyjska ekipa na pewno awansuje do top 2, wyprzedzając Canarinhos. Co jednak bardziej szokujące, w takim wariantcie, jeśli Maroko przegra lub zremisuje, Szkocja skończy zmagania na pierwszym miejscu! Przyszłość reprezentacji Steve'a Clarke'a nadal jest więc w jej rękach.

Co natomiast stanie się przy remisie Brazylii ze Szkocją i porażce Maroka z Haiti? Wówczas Szkoci zrównają się z Marokańczykami punktami, ale awansują Afrykańczycy, którzy wygrali mecz bezpośredni.

Brazylia może skończyć fazę grupową na trzecim miejscu, jeśli przegra ze Szkocją, a Maroko co najmniej zremisuje z Haiti.

Gdy bardzo chcesz

Znamy już zwycięzcę grupy A. Meksyk ma komplet punktów i nic już nie może spowodować spadku poza fotel lidera. W ostatniej kolejce współgospodarze walczą o nic z Czechami na Estadio Azteca. Jeśli jednak nasi południowi sąsiedzi liczą na to, że Meksykanie stracą koncentrację, to raczej są w błędzie. Nie po to na stadion w Mexico City przyjdą kibice, żeby oglądać porażkę gospodarza! Jeśli jednak Czesi wygrają, wcale nie jest pewne, że awansują na drugie miejsce. Muszą jeszcze wyprzedzić Koreę Południową. Czesi do tej pory zgromadzili punkt, a Koreańczycy trzy. Przy

ewentualnym remisie Korei Południowej z Republiką Południowej Afryki, Czechom zwycięstwo nic nie da. Zespoły zrównają się punktami, ale wyżej zmagania zakończą Azjaci, którzy wygrali mecz bezpośredni. Czesi muszą więc nie tylko wygrać, ale też liczyć na porażkę Korei Południowej.

Co jednak ważniejsze, taki scenariusz wciąż nie musi oznaczać awansu na drugą lokatę. RPA nadal ma szansę na awans o dwie pozycje. Tak wydarzy się, jeśli Bafana Bafana wygra z Koreą, a Czesi stracą punkty z Meksykiem lub jeśli Czesi wygrają, ale RPA zdobędzie tyle goli, że wyprzedzi ekipę Miroslava Koubka przez lepszy bilans bramkowy.

Jak natomiast wygląda sytuacja Korei Południowej? Jej sytuacja jest najprostsza. Jeśli wygra z RPA, na pewno zajmie drugie miejsce i nie musi oglądać się za siebie. Podobnie w przypadku remisu, o czym wspomnieliśmy. Jedynym problematycznym wynikiem dla reprezentacji Myungo-bo Honga będzie porażka z przedstawicielem CAF. Wówczas na pewno zostanie wyprzedzona przez RPA, a być może nawet przez Czechów, jeśli wygrają z Meksykiem.

Konkluzja więc jest taka, że w grupie A każdy poza Meksykiem jeszcze może znaleźć się na drugim miejscu i tak samo każdy może wyładować na dnie tabeli.

Kacper Janoszka

Kłopoty to jego specjalność?

Choć podopieczni Carlo Ancelottiego po dwóch seriach gier prowadzą w grupie C, nie mogą być jeszcze pewni pierwszego miejsca.

BRAZYLIA

Remis w inauguracyjnym meczu z Marokiem oraz seria zmarnowanych okazji w potyczce z Haiti (3:0) oznaczają, że nawet wygrana ze Szkotami – przy ewentualnym wysokim zwycięstwie ekipy z Maghrebu – nie musi dać Canarinhos triumfu w grupie.

Potyczka z Wyspiarzami nie wydaje się dla Brazylijczyków wielkim wyzwaniem, przynajmniej w sensie historycznym. Latynosi jeszcze nigdy ze Szkotami nie przegrali, a przecież historia zmagania tych nacji liczy już sześć dekad – po

raz pierwszy zagrały ze sobą dokładnie 60 lat temu (25.06.1966 na Hampden Park). Padł wtedy remis 1:1, jeden z dwóch w 10 spotkaniach. Osiem razy wygrali Canarinhos, z czego trzy (z czterech) – w finałach MŚ.

Są więc i tym razem zdecydowanymi faworytami, choć radzić sobie będą musieli bez Raphinhi. Gracz Barcelony już w 1. połowie starcia z Haitańczykami naderwał włókna mięśnia dwugłowego uda. Pierwsza diagnoza mówiła nawet o końcu mundialu dla niego. Nic dziwnego, że małżonka piłkarza, Natalia Belloti, nie obejrzała do końca

NIE PRZEGAP!
Grupa C
Szkocja – Brazylia
czwartek, 0.00 – TVP 1
Maroko – Haiti
czwartek, 0.00 – TVP Sport

meczu w Filadelfii, opuszczając trybuny w przerwie ze łzami w oczach.

W ostatnich kilkunastu godzinach pojawiły się jednak ciut lepsze wieści dla Raphinhi. Jak przekazał Jorge Nicola, znany bloger i komentator Arena SBT, Bandsports i Radia 98, skrzydłowy na pewno opuści mecz ze Szkotami i starcie 1/16



Nie tylko małżonka Raphinhi, ale i on sam uronił łzę po zejściu z murawy z powodu kontuzji.

finału zaplanowane na poniedziałek. Potem jednak ma być już do dyspozycji Ancelottiego.

Niezależnie od spraw zdrowotnych, niezłego zamieszania wokół Raphinhi narobił też w ostatnich go-

dzinach były reprezentant Brazylii, Vampeta. Powołując się na otoczenie piłkarza, zasugerował, że jest on gotów przyjąć lukratywną ofertę z Arabii Saudyjskiej ze względu na... problemy finansowe. Rodzina zawod-

nika Barcelony zdementowała te pogłoski, ale z pewnością słowa Andre Batisty Santosa, zacytowane m.in. przez Mundo Deportivo, w rekonwalescencji napastnikowi nie pomogą...

(Da)

Mundialowy Czad(o)



● Paweł Czado

Jak piorun z nieba. Czyste złoto

Leo Messi bije rekordy i podnosi poprzeczkę tam, gdzie wydawało się to nie do pobicia i nie do podniesienia. Czy ktoś jeszcze niedawno ośmieliłby się stwierdzić, że król strzelców mundialu może mieć blisko 40 lat?

Srednia wieku tego elitarnego grona to około 26 i pół roku. Trójkę z przodu w chwili osobistego triumfu tego rodzaju mieli tylko Chorwat Davor Suker (1998) i Urugwajczyk Diego Forlan (2010). Teraz zjawiskowy, olśniewający, brylantowy, epitety można mnożyć, Lionel Messi może znacznie przesunąć tę granicę. W dwóch pierwszych meczach turnieju zdobył już pięć bramek. Już tylko to dałoby mu tytuł na dwóch mundialach – w 1934 i 1962 roku, a przecież zabawa dopiero się zaczyna. Przed nami wiele, wszystko nieodgadnione – może zdarzyć się, że Argentyna odpadnie już w 1/16 finału, może zdarzyć się, że Messi odniesie kontuzję i nie będzie mógł dalek grać. Gdyby jednak wszystko poszło po myśli Argentyńczyków, gdyby Messi nadal strzelał z taką regularnością – to niepobity rekord Justa Fontaine'a z 1958 roku byłby zagrożony. Francuz wbił wtedy aż 13 goli, a „La Pulga”, żeby go przeskoczyć, musiałby trafić jeszcze aż dziewięciokrotnie. Niemożliwe?



Leo Messi strzelił właśnie piątą bramkę w tym turnieju.

Zwróćcie uwagę na Thiago Almadę

Argentyna na razie temu się nie przygląda, bo po co? Jest zachwycona własną drużyną, olśniona Messim i pełną nadziei. Dziennik „Clarín” cieszy się, że La Scaloneta „po raz kolejny pokonała europejską drużynę, zespół z tej części świata, gdzie piłka nożna wydaje się być na innym poziomie”. W Argentynie są zachwyceni faktem, że starcie z Austrią było demonstracją siły, rosnącej z meczu na mecz. Zwycięstwo nad Austrią dało już Albicelestes awans do 1/16 finału. Wie-

dzą już, że ich pierwszy mecz w fazie pucharowej odbędzie się w sobotę, 3 lipca, w Miami, przeciwko wicemistrzom grupy H, w której rywalizują Hiszpania, Urugwaj, Arabia Saudyjska i Republika Zielonego Przylądka.

Selekcjoner Lionel Scaloni ciekawie mówi o różnicach, jakie zauważa między obecną wersją reprezentacji a tą, która zdobyła mistrzostwo świata podczas poprzedniego turnieju w Katarze. Na pytanie, czy widzi w czymś poprawę, odpowiada w charakterystyczny dla siebie sposób: – Rozegraliśmy kilka

świetnych meczów od czasu Kataru. Drużyna utrzymuje stały poziom, a dodaliśmy Thiago Almadę, który daje nam to coś na lewej stronie, co Angel Di Maria dał nam wcześniej na prawej.

W Dallas właśnie ten młody zawodnik dał popis, choć być może nie przez wszystkich dostrzeżony. W 38 minucie, kiedy padła pierwsza bramka dla Argentyny, Almada najpierw świetnie rozprawił się z bramkarzem, a potem przytomnie przepuścił piłkę między nogami po zagranu Facundo Moliny. Reszta była sprawą Messiego.

KRÓLOWIE STRZELCÓW

kiedy, kto, ile i w jakim wieku

- 1930 - Guillermo Stabile (Argentyna) - 8, 25 lat
- 1934 - Oldrich Nejedly (Czechosłowacja) - 5, 25 lat
- 1938 - Leonidas (Brazylia) - 7, 24 lata
- 1950 - Ademir (Brazylia) - 8, 27 lat
- 1954 - Sandor Kocsis (Węgry) - 11, 24 lata
- 1958 - Just Fontaine (Francja) - 13, 24 lata
- 1962 - Florian Albert (Węgry) - 4, 20 lat, Garrincha (Brazylia) - 4, 28 lat, Walentin Iwanow (ZSRR) - 4, 27 lat, Dražan Jerković (Jugostawia) - 4, 25 lat, Leonel Sanchez (Chile) - 4, 26 lat, Vava (Brazylia) - 4, 27 lat
- 1966 - Eusebio (Portugalia) - 9, 24 lata
- 1970 - Gerd Mueller (RFN) - 10, 24 lata
- 1974 - Grzegorz Lato (Polska) - 7, 24 lata
- 1978 - Mario Kempes (Argentyna) - 6, 23 lata
- 1982 - Paolo Rossi (Włochy) - 6, 25 lat
- 1986 - Gary Lineker (Anglia) - 6, 25 lat
- 1990 - Salvatore Schillaci (Włochy) - 6, 25 lat
- 1994 - Oleg Salenko (Rosja) - 6, 24 lata, Hristo Stoiczkow (Bułgaria) - 6, 28 lat
- 1998 - Davor Suker (Chorwacja) - 6, 30 lat
- 2002 - Ronaldo (Brazylia) - 8, 25 lat
- 2006 - Miroslav Klose (Niemcy) - 5, 28 lat
- 2010 - Thomas Mueller (Niemcy) - 5, 20 lat, David Villa (Hiszpania) - 5, 28 lat, Wesley Sneijder (Holandia) - 5, 26 lat, Diego Forlan (Urugwaj) - 5, 31 lat
- 2014 - James Rodriguez (Kolumbia) - 6, 22 lata
- 2018 - Harry Kane (Anglia) - 6, 24 lata
- 2022 - Kylian Mbappe (Francja) - 8, 23 lata
- 2026 - lider klasyfikacji: Lionel Messi (Argentyna) - 5, 39 lat

Obrońca jak średniowieczna twierdza

Nie da się wygrywać, opierając jedynie na sile jednego człowieka lub jednej formacji. Scaloni zawsze przywiązywał wagę do tyłów, te generalnie na mundialu spisują się nienaganie. Do pary Romero - Lisandro Martinez nie można mieć zastrzeżeń, ten drugi przez argentyńskich żurnalistów został porównany do średniowiecznej twierdzy (oby zmieniony po przerwie Romero wrócił na kolejne mecze). Nahuel Molina na bocznej obronie, czyli jedy-ny nowy człowiek w porównaniu do wyjściowego składu na Algierię, też dał radę.

W środku nie do przecenienia była rola Enzo Fernandeza, który kontrolował tempo, odbierał i podawał. – Dla nas ważne jest kontrolowanie piłki, lubimy futbol oparty na jej posiadaniu. Chodzi o to, żeby Leo **Messi** mógł swobodnie przyjmować piłkę i robić potem cuda – mówił. „Argentyna pozostaje niepokonana w starciu z Europejczykami, którzy budzą tak wielki strach w opinii publicznej. Czy nie nadszedł czas, żeby oni zaczęli się bać Argentyny” – pyta „Clarín”. Zdziwiłem się. Myślałem, że w Argentynie wiedzą, że w Europie ich się boją.

Podpowiadaczom precz!

Najgorsze, co może zrobić selekcjoner, to poddać się naciskom „podpowiadaczy”. Wygrać można na mundialu jedynie – choć i na to nie ma gwarancji – konsekwencją i własnym rozeznanie. „Podpowiadacze” zawsze wszystko wiedzą najlepiej. Teraz wiedzą, że należy odsunąć CR7 z podstawowego składu Portugalii czy nabijają się z „przesłabej” (jak ja nie lubię tego słowa!) Belgii.

Niektórzy uznają, że wszystkie rozumy pojadali, chcą być wyraziści i oryginalni, sami zrobiliby wszystko najlepiej. To tak jednak nie działa i nie trzeba wcale przenikliwości,

żeby to zrozumieć. Po prostu: historia magistra vitae.

Zaraz przypomina mi się przykład Włochów z 1982 roku. Po pierwszych dwóch meczach – 0:0 z Polską i 1:1 z Peru – chciano na nich wieszać psy, te bezpańskie z Kalabrii i Sycylii. Włoskich dziennikarzy przepełniała bezwzględność i furia. Zarówno oni, jak i nakręceni przez nich tifosi, wieszczili sromotną katastrofę: to nawet konsul Lucjusz Emilusz Paulus pod Kannami spisał się lepiej!

Wielka fala krytyki spadła na Paolo Rossiego. Napastnik wrócił do gry tuż przed mundialem po dwuletnim za-

wieszeniu za udział w aferze korupcyjnej Totonero. Prasa pisała, że na boisku porusza się jak „duch”, bo jest aż tak niewidoczny, jak można powołać zawodnika zupełnie bez formy?! Brukowe rozpętały burzę wokół zdjęcia Rossiego i przystojnego obrońcy Antonio Cabriniego („Bell'Antonio”), którzy dzielili pokój hotelowy i pewnego dnia zostali sfotografowani bez koszulek na balkonie. Bulwarówki zaczęły insynuować, że tych piłkarzy łączy... gorący romans, który miałby ich odciągać od gry! Niezła jazda, co? Poza tym Rossi miał być faworyzowany kosztem Roberto Pruzzo – ówczesnego króla

strzelców Serie A z Romy (15 goli), którego selekcjoner Enzo Bearzot nawet nie wziął na mundial, zostawiając w domu. Żurnaliści bezlitośnie chłostali selekcjonera na każdym kroku. Oskarżali go o brak taktycznej elastyczności o doprowadzenie do rozkładu potencjału ofensywnego drużyny. Konferencje prasowe zaczęły przypominać przesłuchania. Kto by to wytrzymał?

Po fatalnym i bezbarwnym meczu z Peru włoskie media zaczęły pisać o „widmie Korei”. To przywołanie najbardziej wstydlivej porażki w historii włoskiego futbolu – przegranej z Koreańską Republiką Ludo-

wo-Demokratyczną podczas mistrzostw w Anglii, w 1966 roku. Włosi zdołali awansować po trzecim remisie – tym razem z Kamerunem. Zajęli drugie miejsce w grupie, za Polską. Wtedy Enzo Bearzot i jego piłkarze podjęli bezprecedensową i – trzeba przyznać – odważną decyzję. Ogłosili bowiem całkowity bojkot mediów („silenio stampa”). Odcieśli się od prasy na resztę turnieju. Jedy-nym zawodnikiem wyznaczonym do kontaktów z mediami był niezwykle powściągliwy, rzekłbym nawet flegmatyczny kapitan, bramkarz Dino Zoff. Co było potem, pamiętamy prawie wszyscy. Włoskie ciniasy

wygrały kolejno 2:1 z Argenty-ną, 3:2 z Brazylią (trzy bramki Rossiego), 2:0 z Polską (dwie bramki Rossiego) i 3:1 z RFN (bramka Rossiego i tytuł króla strzelców). Włoscy dziennikarze kajali się, ale miałbym to gdzieś.

Tym bardziej że kiedy po wszystkim okazuje się, że wszelkie „rady” czy „sugestie” tzw. fachowców oraz fachowców samozwańczych były / są / będą g... warte – cała ta czereda nie zamilknie. „Podpowiadacze” nie potrafią inaczej: po prostu wezmą na celownik kolejny cel.

Paweł Czado

Stal Rzeszów odcedzi fusy

Pierwszoligowiec będzie pierwszym sparingpartnerem Widzewa w okresie przygotowawczym. Wystąpi w tym meczu jako... sito mocno dziurawej łódzkiej kadry.

WIDZEW ŁÓDŹ

Trenuje z nami kilku zawodników z rezerw, jest paru takich, którzy wrócili z wypożyczeń. Mecz ze Stalą da nam odpowiedź, na kogo z nich możemy liczyć, a kogo oddamy do rezerw albo na kolejne wypożyczenie – wyjaśnia to niecodzienne porównanie trener Widzewa Aleksandar Vuković, który ma na myśli między innymi Jana Juśkiewicza, reprezentanta Polski U-18, a także Cybulskiego, Klukowskiego, Teclicia i Akere.



Aleksandar Vuković na razie nie ma do dyspozycji wielu czołowych zawodników.

Odpocznie po mundialu

19-osobowa grupa, która wzięła udział w pierwszych zajęciach, ma na razie niewiele wspólnego ze składem na premierowe mecze sezonu ligowego. Brakuje przede wszystkim dość licznej grupy reprezentantów swoich krajów, takich jak Steve Kapuadi, który gra w reprezentacji DR Konga w mistrzostwach światach. – Życzę mu jak najlepiej.

Nie powiem, że aż awansu do finału, ale pewne jest, że szybko do zespołu nie dołączy. Przecież po mistrzostwach będzie mu należał się odpoczynek. Na pewno nie będziemy mogli liczyć na jego występ w pierwszych paru kolejkach – trener jest przygotowany na jego dłuższą nieobecność.

Zwrócić warto uwagę, że wiosną Widzew stracił najmniej bramek w ekstra-

klasie, do czego w dużym stopniu przyczyniła się para stoperów Kapuadi – Wiśniewski. „Młodego Wiśni” też jeszcze na pierwszym treningu nie było. Dopiero w przyszłym tygodniu skończy swoją przeprowadzkę do Łodzi bohater najnowszego transferu Karol Świdzki. Nie jest on Łódzianinem, bo pochodzi z wielkopolskiego Rawicza, ale doskonale wie, że na

stadion Widzewa najlepiej dojechać „dziesiątką”, bo do swojej ligowej i międzynarodowej kariery wystartował 12 lat temu z łódzkiego SMS-u. Już wtedy Widzew miał go „na oku”, ale Jagielonia była bardziej konkretna. Kwota jego transferu z Panathinaikosu nie jest rekordowa jak na Widzew („marne” milion euro), ale wieść głosi, że zarabiać ma więcej (500 tysięcy złotych

miesięcznie) niż pewien warszawski lekarz, o którym ostatnio głośno.

Jeden trener na... półtora zawodnika

– Na razie kadra jest bardzo szczupła. W sparingu ze Stalą kilku zawodników będzie musiało zagrać 90 minut, bo zabraknie zmienników dla wszystkich. By można było normalnie pracować w okresie przygotowawczym, potrzeba 24 piłkarzy, nie licząc bramkarzy – mówił dalej trener, obserwując zajęcia z boku boiska. Wspomniał też o konieczności wzmocnienia sztabu szkoleniowego, ale mamy nadzieję, że chodziło mu o jakość kadry, a nie o ilość, bo zajęcia dla 19 zawodników prowadziło 14 szkoleniowców. To może dziwić, ale tak jest już przecież w każdym klubie...

Pojadą do Austrii

W połowie przyszłego tygodnia kadra będzie już w miarę kompletna i gotowa do wyjazdu na treningi do Bad Erlach w Austrii niedaleko granicy z Węgrami.

Zaplanowano tam aż pięć sparingów w ciągu dziewięciu dni, więc kąpiele w miejscowych wodach termalnych mogą się przydać, zwłaszcza że rywale będą z wysokiej półki: słowacka Dunajska Streda, New England Revolution z MLS, czwarta drużyna ligi tureckiej Besiktas, a dla odprężenia trzecioligowy Mattersburg i słoweński ligowy średniak Grosuplje.

Na pierwszym treningu nie było bramkarza Macieja Kikolskiego. Czyżby potwierdziły się informacje, że zainteresowany jest nim GKS Katowice? Widzew nie podał powodów jego nieobecności, ale może ktoś widział go w okolicach Nowej Bukowej?

Jest jeszcze jeden widzewski transfer: Mateusz Żyro przeszedł z ekipy kawalerów do żonatych. Jego żoną została siatkarka Maria Stenzel, reprezentantka Polski, olimpijka z Paryża 2024, do niedawna grająca w ŁKS-ie. I kto mówi, że ci z Widzewa i z ŁKS-u nie mogą na siebie patrzeć?!

Wojciech Filipiak

Ma być głośniej

Bartosz Grzelak nie chce budować drużyny wokół jednego zawodnika. Potrzebuje kilku liderów.

CRACOVIA

Szkoleniowiec Pasów latem zamierza zmienić nie tylko system gry drużyny.

Krok po kroku

Bartosz Grzelak nie miał łatwego wejścia do krakowskiej szatni. Z pięciu meczów pod jego wodzą nie udało się wygrać ani jednego. Bilans goli (5:5) także nie powalał na kolana. Krakowianom udało się utrzymać w ekstraklasie i dopiero teraz trener zaczął pracę na swój rachunek. Wcześniej zarządzał spadkiem, który otrzymał po Luce Elsnerze. Od początku nie krył, że nie jest to łatwe. Jak mówił, jest osobą, która jednocześnie pilotuje samolot i go naprawia. Miesiąc przed startem nowego sezonu Grzelak nie obiecuje walki o europejskie puchary. Choć polska liga zapracowała na więcej przedstawicieli w międzynarodowych rozgrywkach,

47-latek wypowiada się dość ostrożnie. Uważa, że Cracovia powinna się skupić na jak najszybszym zgromadzeniu 42 punktów. Dopiero po zapewnieniu sobie utrzymania będzie można głośniej mówić o bardziej ambitnych celach.

Ambicja w każdym wieku

Wiele będzie zależało od kadry, którą uda się zbudować. Kto ewentualnie odejdzie i jaki poziom będą reprezentować nowi zawodnicy. Budżet Cracovii plasuje ją w połowie stawki. Na razie Krakowianie pozyskali doświadczonego środkowego obrońcę Dominika Baumgartnera. – Zagrał wiele meczów w dobrej austriackiej lidze, był kapitanem zespołu. Jest dobrym zawodnikiem, kiedy ma piłkę przy nodze. Dla nas to ważne, ponieważ chcemy lepiej budować ataki od tyłu i potrzebujemy takiego typu stopera – mówi

Grzelak. Już w maju zapowiadał, że oprócz umiejętności bardzo interesuje go charakter zawodnika. Pod takim kątem mocno są analizowani kandydaci do gry w Pasach. – Dla mnie ważne, by zawodnik, który do nas przyjdzie, chciał się rozwijać. Nieważne, czy ma się 37 lat, czy 20, każdy musi mieć taką ambicję. Dominik naprawdę ma taką. Podchodzi do piłki w bardzo profesjonalny sposób i mi się to podoba.

Być może będzie musiał zastąpić Oskara Wójcika, który po świetnym sezonie wzbudza zainteresowanie zachodnich klubów. On w poniedziałek nie rozpoczął treningów z drużyną. Ze względu na powołanie do reprezentacji dostał tydzień więcej czasu na odpoczynek. – Może tak być, że zacznie z nami sezon i potem odejdzie. Jeżeli to się stanie, to będzie dla niego naturalny, następny krok. Nie będę mówił, co robi, ale myślę, że musi się poja-



Trener Cracovii liczy, że nie tylko najbardziej doświadczeni zawodnicy – jak Kamil Gik (z lewej) i Mateusz Klich – będą chcieli być liderami.

wić dla niego odpowiednia oferta, bo ma wielkie serce dla Cracovii i nie odejdzie byle gdzie. Jak odejdzie, to będzie to przemyślany wybór – uważa.

Więcej życia, więcej rozmów

Mateusz Klich w pierwszym meczu pod wodzą Grzelaka zaczął na ławce. Był to celowy zabieg, trener chciał mu wejść na ambicję, pobudzić. Reakcją byłego reprezentanta była

odpowiednia i w końcu sezon stał się motorem napędowym. Do jakości dołożył duże zaangażowanie w walkę, bieganie. Drużyna Cracovii nie ma być jednak budowana wokół jednego gracza. Klich, choć trzeba go nazywać liderem, to nie zawsze wysuwa się na pierwszy plan. Pod Wawelem nazywają go cichym liderem. – Ale chcę więcej liderów na boisku, nie może być tylko jeden. Jak przyszedłem do Cracovii,

to zauważyłem, że zespół nie rozmawia na boisku, a w czasie treningów też było dość cicho. Mam nadzieję, że więcej zawodników dołączy do grupy liderów. Mamy dużo doświadczenia i jakości. Popatrzmy, co Cracovia zrobiła w rundzie jesiennej, wielu obecnych zawodników wtedy grało. Muszą wykazać więcej odpowiedzialności na boisku. To dla nas bardzo ważne – podkreśla.

Michał Knura

Oprą się na Grilu

W poszukiwaniu golkipera Gliwiczanie zajrzeli na zaplecze ligi portugalskiej.

PIAST GLIWICE

Niewielkie są szanse na to, by jeszcze w tym roku kibice gliwiczcy zobaczyli na murawie Frantiska Placha – tak przynajmniej zaanonsował przed pierwszym letnim treningiem Daniel Myśliwiec. Nie przedłużono umowy Karola Szymańskiego, a zakontraktowany w marcu Dominik Holec już pożegnał się oficjalnie z fanami Piasta. Gliwiczanie potrzebują więc golkipera z doświadczeniem, który mógłby od zaraz stanąć między słupkami w meczach ligowych.

Na wspomnianych inauguracyjnych zajęciach w poniedziałek pojawił się Marcel Mendes-Dudziński, 21-latek z Legii, wiosną wypożyczony do drugoligowego Świt Szczecin. Zapowiadano jednak, że cel transferowy numer jeden na tę pozycję jest zupełnie inny, a kontrakt z nowym obcokrajowcem między słupkami zostanie podpisany lada chwila.

Czternaście czystych kont

I tak się stało. Do Piasta – na trzy lata – trafia Słoweniec Domen Gril. 25-latek z Mariboru to były juniorski i młodzieżowy reprezentant swego kraju. Ma za sobą 10 spotkań w słoweńskiej ekstraklasie w NK Bravo (wiosną 2020). Potem trafił do rezerw Hoffenheim, a od lata 2021 jest graczem Académico Viseu. To tegoroczny wicemistrz 2. ligi portugalskiej, z awansem do elity. Gril rozegrał 26 gier ligowych, w 14 z nich (w tym pięciu ostatnich w sezonie) zachowując czyste konto.

Jego kontrakt z portugalskim klubem wygasa 30 czerwca.

Zaufanie mimo opóźnień

Prócz zakontraktowania Grila, gliwicki klub oficjalnie ogłosił do tej pory angaż doświadczonego pomocnika, Jakuba Łabojko, oraz młodego napastnika z rezerw Śląska Wrocław, Maćka Kucharskiego. – Niektóre transfery ze względów proceduralnych, leżących nie po naszej stronie, ale po stronie klubów, z których pozyskujemy piłkarzy, są opóźnione. Ale przygotowanie tych transferów, przy ograniczonych możliwościach, daje mi pozytywne poczucie, że jestem otoczony ludźmi kompetentnymi. Jestem bardzo, bardzo zadowolony ze współpracy z działem skautingu, z dyrektorem sportowym, z prezesem – Daniel Myśliwiec w sprawach transferowych zachowywał, jak widać, duży spokój i optymizm (choć parę godzin po jego wystąpieniu klub poinformował o końcu pracy prezesa Łukasza Lewińskiego).

Nowy Jork i Kudriwka

Na liście zawodników, którymi interesuje się Piast, figuruje także obrońca z Ekwadoru. Tak przynajmniej informował już kilka dni temu portal ua-football.com. Przedmiotem rozważań jest 20-letni Jair Collahuazo, stoper 13. zespołu ekstraklasy ukraińskiej, FK Kudriwka. W ojczyźnie grał on w ekipie CS Emelec, „po drodze” do Europy zaliczył zaś przygodę z rezerwami Red Bull New York.

(DaL)

Ekstraklasa mi uciekała

30-latek już fruwa nad chorzowskimi murawami.

Rozmowa z Jakubem Wrąblem, nowym bramkarzem Ruchu Chorzów.

A miał być podobno Gianluigi Donnarumma!

– No cóż... może klub pieniądze zbiera (śmiejch).

Jak pierwsze wrażenia po kilku dniach w Chorzowie?

– Super. Pierwsze, co się rzuca w oczy, to naturalne boiska. Tutaj, przy Cichej, są dwa, a tam kawałek dalej – z tego, co mniej więcej kojarzę – następne. To bardzo cieszy, bo nie we wszystkich klubach jest przywilej, żeby trenować w takich warunkach. Wiadomo, że pierwszy trening był wprowadzający. Resztę będę poznawał na bieżąco. Drużyna jest bardzo przyjemna, miła, fajnie mnie przyjęła i liczę, że będzie tak dalej.

Jak wyglądały kulisy pana odejścia z Miedzi Legnica? Kiedy pan się dowiedział, że kontrakt nie zostanie przedłużony i kiedy pojawił się temat Ruchu?

– Z Miedzią tak naprawdę do samego końca nie było wiadomo. Początkowo były przecieki, że chcą przedłużyć, ale koniec końców okazało się, że nie chcą. Także zawiła sprawa, wiadomo. Ruch po prostu wykorzystał tę sytuację. Zgłosił się w odpowiednim momencie i bardzo szybko doszliśmy do porozumienia. Cieszę się, że trafiłem do tego klubu.

Ale był jakiś czas na urlop?

– To normalnie (uśmiech). Zasłużone cztery tygodnie po sezonie były. Pojechaliśmy z żoną na wakacje zagranicę, ale trzeba było wracać. Teraz czas na ciężką pracę.

I od razu na pozycję numer jeden. Przez kilka tygodni nie będzie grał kontuzjowany Jakub Bielecki, więc

przychodzi pan ze spokojem, jeśli chodzi o grę.

– Słyszałem taką informację o zdrowiu Kuby, ale... nic nie ma za darmo. Jeśli będę wyglądał fatalnie, to któryś z młodych chłopaków też może grać. Muszę doprowadzić się do dobrej formy fizycznej i bramkarskiej. Nie będzie to jedynie darmowe granie, bo muszę pokazywać także swoimi występami, że na to zasługuję.

Są dwie szkoły. Jedna mówi, że bramkarz woli czuć spokój i pewność. Druga – że presję i rywalizację. A jak jest z panem?

– Wydaje mi się, że mimo wszystko lepiej czuć presję – ale wiadomo, nie ujmując niczego młodym chłopakom. Wiemy, jaka jest sytuacja, lecz młodzież także dobrze pracuje. No ale jednak wiadomo, jak to wygląda, gdy w kadrze jest jeszcze jeden – zdrowy – doświadczony bramkarz. Rywalizacja jest wtedy bardziej zacięta i można na tym tylko skorzystać. Trenujemy, rozwijamy się i każdy może od każdego coś podpatrzeć.

I pan, i Ruch macie punkt wspólny w postaci rozczarowania poprzednim sezonem, bo nie udało się wam dostać do barałów. Ale pan jednocześnie jest „specjalistą od awansów”. Czy w Chorzowie to równanie da pozytywny wynik?

– Faktycznie, udało mi się zrobić dwa awanse – i to z fajnymi klubami, bo i z Widzewem, i Stalą Mielec. Przyjemnie byłoby to zrobić także z Ruchem. A co do poprzedniego sezonu, to na

pewno szkoda – i dla Ruchu, i dla mojego pobytu w Miedzi. W pierwszym sezonie w Legnicy przegraliśmy w finale barałów, a w drugim nawet się do nich nie dostaliśmy. Zeszłe rozgrywki były ciężkie. Miedź miała bardzo dobrą kadrę i zawodników. Baraże były w zasięgu i szkoda, ale tamten sezon się już skończył. Trzeba się od niego odciąć. Jestem w nowym klubie, z nową drużyną i chcę osiągnąć tu jak najlepsze wyniki.

Zna pan kogoś z otoczenia Ruchu?

– Znam się bardzo dobrze z Danielem Szczepanem, bo byliśmy razem w Śląsku Wrocław. Cały czas utrzymywaliśmy kontakt. Teraz do Chorzowa przyszedł też Michał Chrapek, z którym także graliśmy razem w Śląsku. Z wieloma zawodnikami spotykałem się po prostu na boisku. Może się osobiście nie znaliśmy, ale to kwestia czasu – tydzień, dwa, miesiąc i dopasuję się do zespołu.

Jak pan podchodzi do dwóch czynników wyróżniających Ruch: gry na Stadionie Śląskim i pracy z trenerem Waldemarem Fornalikiem?

– Nie ma co mówić – granie na Stadionie Śląskim to super sprawa. To bardzo duży stadion i mam nadzieję, że będzie tam jak największe kibiców. To będzie przeskok z poprzedniego klubu, gdzie w Legnicy graliśmy na znacznie mniejszym obiekcie. A trener – jest bardzo doświadczony, zdobył mistrzo-

stwo Polski, osiągał z zespołami sukcesy. Liczę, że poprowadzi naszą drużynę do awansu.

Spędził pan kilka sezonów w ekstraklasie, ale głównie jako rezerwowy, przez co uzbierał pan tam tylko 32 występy. W lidze – już 152. Czy w związku z tym odczuwa pan jakieś ekstraklasowe „rachunki do wyrównania”? Odczuwa pan głód i ambicję udowodnienia czegoś, np. właśnie z Ruchem?

– To bardzo możliwe. Faktycznie ekstraklasa bardzo często mi uciekała. Miałem epizody w Śląsku, gdzie byłem naprawdę młodym zawodnikiem i wydaje mi się, że w tamtym momencie nie byłem na nią tak gotowy, jak jestem teraz. Później miałem epizod w Płocku – ale... tylko jeden mecz, więc do zapomnienia. Najbardziej szkoda mi czasu w Widzewie. Byłem blisko awansu i w końcówce sezonu miałem poważną kontuzję, bo zerwałem Achillesa. Od tamtego momentu walczę o swoje i mam nadzieję, że uda się w ten sposób. Jeśli nie przez transfer, to – mam nadzieję – przez zespół, z którym od początku do końca awansuję i będę mógł się pokazać z dobrej strony w ekstraklasie.

Śledzi pan mundial?

– Szczerze powiedziawszy, to oglądam może jeden, dwa mecze wieczorne, a te nocne odpuszczam. Sprawdzam tylko wyniki (uśmiech). Nie mam swojego faworyta. Oglądam, jak leci, pod oko. Może jak coś się rozkręci, będzie faza pucharowa, mecze będą o sensownych porach – to więcej do tego przysiądę.

Rozmawiał i notował
Piotr Tuhacki



Fot. Instagram/domengril

Domen Gril parę razy sięgał po różne nagrody na portugalskich boiskach.

Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

KRÓTKA PIŁKA

POGOŃ SZCZECIN

NOWY NAPASTNIK...

■ Szczecinianie poinformowali o podpisaniu rocznego kontraktu z Jean-Pierre Nsame. 33-letni Kameruńczyk to postać znana na naszych boiskach. W poprzednim sezonie rozegrał 10 meczów dla warszawskiej Legii, zdobywając dla niej pięć goli. Jeśli podobną średnią utrzyma w Pogoni, w zachodniopomorskim będą zapewne niezwykle zadowoleni.

... I TRENER TEŻ

■ Wiadomo już, kto będzie trenerem Kameruńczyka i pozostałych zawodników Dumy Pomorza w sezonie 2026/27. Nowym trenerem Pogoni został 53-letni hiszpański szkoleniowiec Oscar Garcia. Trenera, zastąpił Thomasa Thomasberga, obdarzono sporym zaufaniem, podpisując trzyletni kontrakt.

STAL MIELEC

NA PODKARPACIU PO KOSZTACH

■ Zwalnijąc Ireneusza Mamrotę, w Mielcu raczej nie mieli specjalnie wyszukanego planu B. Drużynę w nowym sezonie poprowadzi bowiem Damian Skiba. 37-letniemu szkoleniowcowi niczego nie ujmujemy, ale w poprzednim sezonie pełnił jedynie funkcję asystenta w Miedzi Legnica, a w środowisku nie ma jeszcze wyrobionego nazwiska.

GKS KATOWICE

POWRÓT NA STARE ŚMIECI

■ Od Bukowej swą – coraz bogatszą – przygodę trenerską z piłką seniorską zaczynał, na Nowej Bukowej – po okresie samodzielnych prób – będzie teraz pracować w dobrze sobie znanej roli asystenta Rafała Góraka. Mowa o Dawidzie Szwardzie, którzy po rozstaniu z Arką odrzucił oferty poprowadzenia Odry Opolę oraz Lechii Gdańsk, i właśnie dojechał na zgrupowanie Katowiczan w Opalenicy. Szwarga w GKS-ie pracował w latach 2018-2021, u boku Jakuba Dziółki, Jacka Paszulewicza, Dariusza Dudka i oczywiście Góraka.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

SZUKAJĄ WE FRANCJI

■ Częstochowianie na razie wzmocnień szukają głównie poza granicami kraju. We wtorek złożyli ofertę za Juana Guareę – środkowego obrońcę, który ostatni sezon spędził w Bastii. Zainteresowanie Kolumbijczykiem przejawiają jednak również inne kluby, z silniejszych lig od ekstraklasy.

SUPERPUCHAR POLSKI

■ PZPN poinformował, że spotkanie o Superpuchar Polski zostanie rozegrane 16 lipca o godzinie 20:45. Pierwotnie mecz chciano przenieść do Wrocławia, ale po protestach i zapowiedziach bojkotu przez kibiców – zgodnie z tradycją spotkanie zostanie rozegrane na terenie mistrza Polski. Transmisję meczu przeprowadzi TVP.

CMR

Ambitny plan francuskiego Polaka

Mathieu Scalet, nowy gracz Odry, wysoko zawiesił sobie poprzeczkę. Urodzony we Francji zawodnik ma za sobą niezwykle ciekawą historię.

ODRA OPOLE

W stolicy polskiej piosenki już dawno przebrzmiały echa przebojów wykonywanych w Amfiteatrze Tysiąclecia. Na „Debiuty” i „Premiery” w Opolu nie trzeba będzie jednak czekać cały rok. Z tym tylko, że teraz na scenę wchodzi... piłkarze Odry i to na nich zwrócone będą oczy zarówno sporej części mieszkańców historycznej stolicy Górnego Śląska, jak i kibiców z reszty Polski. A na gwiazdę okienka transferowego wyrósł drugi z zawodników pozyskanych do zespołu Łukasza Tomczyka.

Mathieu Scalet to piłkarz, którego życiorys nadaje się na scenariusz całkiem ciekawego filmu z kilkoma zwrotami akcji. 1 kwietnia 1997 roku urodził się we Francji i tam uczył się gry w piłkę. Jednak w wieku 17 lat mama pochodząca z Polski „wychodziła” mu testy w Wiśle Kraków i wiosną 2015 roku został jej zawodnikiem. Dokładniej jej drugiego zespołu występującego w III lidze. Trenował i grał, ale nie otrzymywał stypendium. Utrzymywali go rodzice, a on, ucząc się języka polskiego na zajęciach organizowanych na Uniwersytecie Jagiellońskim, ma-



Mathieu Scalet smak ekstraklasy poznał m. in. w barwach Motoru Lublin.

Fot. Piotr Małusiewicz / Press Focus

rzył o karierze. W półtora roku zaliczył 40 występów i strzelił sześć goli.

Debiut w ekstraklasie

Kiedy rezerwy Białej Gwiazdy zostały rozwiązane, postanowił poszukać nowej drogi do ekstraklasy. Przez Beskid Andrychów trafił do Śląska Wrocław. Tam zakotwiczył na cztery i pół roku i na dobre kręciła się jego przygoda z polską piłką. Nie od razu jednak został ekstraklasowiczem. Znowu trafił bowiem na trzecioliigowe boiska, na których grał dru-

gi zespół wojskowych, ale był na tyle wyróżniającą się postacią drużyny Dariusza Sztylki – obecnego dyrektora sportowego Odry, że 26 listopada 2017 roku zadebiutował w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce.

Na tym się jednak radość skończyła, bo rezerwy spadły do IV ligi, a piłkarz wcześniej wraz z nimi pięć się do przodu. W końcu został pełnoprawnym piłkarzem ekstraklasy, w której 12 września 2020 roku strzelił swojego pierwszego gola w meczu zremisowanym 3:3 z Lechem Poznań.

Droga pod górę

Ale i tym razem droga nie wiodła prosto na szczyt marzeń, bo pięć lat temu postanowił zmienić klimat. W Podbeskidziu Bielsko-Biala, grając dwa sezony, zanotował 36 występów i cztery gole, ale nie zaznał smaku awansu. Dopiero w następnym klubie, którym był Motor Lublin z I ligi wszedł przez baraż do ekstraklasy i następne dwa lata był już jej pełnoprawnym graczem, w 46 meczach strzelając trzy gole. Z takim dorobkiem przyszedł do Opoli.

- Mimo że teraz jesteśmy w I lidze, to ciągle chcę grać na najwyższym szczeblu rozgrywek – zapowiedział w wywiadzie dla klubowych mediów nowy pomocnik Opolan. – Mam ambicję, aby wrócić do ekstraklasy i zrobić to właśnie w barwach Odry. Wraz z drużyną zrobimy wszystko, żeby to się udało. Doświadczenia w krajowej elicie już trochę zebrałem, więc w Opolu będę chciał to wykorzystać i pokazać swoje umiejętności, bo doskonale wiem, na co mnie stać.

Uznane nazwiska

Do podpisania kontraktu z Odrą, obowiązującego do końca czerwca 2028 roku, z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy, skłoniły 29-letniego rozgrywkającego nie tylko wysokie ambicje. – Jest tutaj dyrektor Dariusz Sztylka, którego znam z czasów gry w Śląsku Wrocław, a także trener Łukasz Tomczyk – dodał Mathieu Scalet. – To uznane nazwiska w piłkarskim środowisku. Opolski, nowy, bardzo ładny stadion również pokazuje, że klub chce walczyć o coś więcej. Dlatego też tutaj dołączyłem, bo chcę być częścią czegoś fajnego i pomóc w walce o najwyższe cele.

Jerzy Dusik

Na rozstaju dróg

Michał Pazdan został zaskoczony brakiem zainteresowania Wieczystej, ale może stać się zawodnikiem Hutnika.

KRAKOWSKA GRA

Byłego reprezentanta Polski w beniaminku ekstraklasy zastąpi o 16 lat młodszy Chorwat Duje Dujmović ze Zrinjskiego Mostar.

Niemile zaskoczenie

Po wygranym finale baraży były reprezentant Polski zadeklarował, że jeżeli nie znajdzie go fizyczny kryzys, to może jeszcze rok „pociągnąć”. Chciał poruszyć licznik meczów w ekstraklasie, który zatrzymał się w maju 2023, kiedy odchodził z Jagiellonii. Planował to zrobić w Wieczystej, jednak po urlopie, gdy myślał o starcie przygotowań, otrzymał wiadomość, że jednak nie będzie dla niego miejsca w drużynie. – Żałuję jedynie, że historia, którą

wspólnie pisaliśmy przez ostatnie trzy lata, nie będzie miała dla mnie ostatniego rozdziału w ekstraklasie – stwierdził zbliżający się do 39. urodzin Michał Pazdan. Choć w jego wieku każdy ma świadomość, że to może być ostatni sezon, a nawet runda, były reprezentant Polski, niespodziewanie dla siebie znalazł się na rozstaju dróg – musi się zastanawiać, czy znajdzie jeszcze motywację do gry w innym miejscu, czy zakończy karierę i więcej czasu poświęci innym sprawom, jednak do tego, że wielu prezesów i trenerów chciałoby mieć takiego zawodnika w szatni i na boisku, nikt nie musi nas przekonywać.

A może Nowa Huta?

Na zakończenie kariery w Hutniku Kraków nie zde-

cydował się Marcin Wasilewski. Nie wiemy nawet, czy temat w ogóle był sondowany. „Wasył” sześć lat temu rozegrał ostatni mecz w Wiśle i to było jego pożegnanie z zawodowym futbolem. Klasa sportowa, charakter, reprezentacja Polski w końcu Hutnik – to wszystko łączy Wasilewskiego i Pazdana. Może w tym przypadku zatoczy koło historia, która zaczęła się w 2007 roku. To wtedy „Pazdek” wyfrunął z hutnickiego gniazda. Dziś trenerem drużyny grającej w II lidze jest Krzysztof Świątek, inny z przedstawicieli złotego rocznika 1987. To zapewne nie stanowiłoby żadnego problemu, bo już w Wieczystej Sławomir Peszko, kolega Pazdana z reprezentacji, najpierw był jego trenerem, a następnie wiceprezesem klubu ds. sportowych.



Michał Pazdan (z lewej) jeszcze pogra, czy pójdzie drogą Sławomira Peszki?

Fot. Michał Kędziński / Press Focus

Podpytywanie

Czy Hutnik chciałby Pazdana? Tak, jednak pod warunkiem, że można by tam na niego liczyć tak samo, jak na każdego innego piłkarza. Samo nazwisko nie wystarczy, musi być jeszcze jakość i chęć do gry. Ze strony Hutnika, który już wrócił do treningów, nie ma jednak nacisków, by piłkarz musiał się szybko określić. W Hutniku moż-

na usłyszeć, że bardzo delikatnie zaczęli drążyć temat Pazdana poprzez kontakt z jego przyjaciółmi, gdy nie było wiadomo, czy Wieczysta awansuje do ekstraklasy. Dochodziły do nich jednak informacje, że w przypadku wywalczenia promocji kontrakt środkowego obrońcy przedłuży się automatycznie. Tak jednak nie było.

Michał Knura

Obiecujący przystanek

Teraz nie było źle, ale o sile Biało-czerwonych przekonamy się pod koniec lipca podczas mistrzostw świata.

Mistrzostwa Europy we francuskim Antony były zaledwie preludium przed lipcowymi (22-30) mistrzostwami świata w Hongkongu, gdzie o medale oraz miejsca w czołowej ósemce będzie znacznie trudniej. Teraz jednak cieszymy się z dwóch medali: srebrnego florecisty Andrzeja Rząd-kowskiego oraz brązowego szpadzistki Alicji Klasik. Rybniczanka zadomowiła się w światowej czołówce w broni, gdzie jest największa konkurencja, więc należą jej się słowa uznania.

Potknięcie i... pochwały

- Dwa medale w turniejach indywidualnych, gdzie o podium znacznie trudniej niż w rywalizacji drużynowej, to sukces i jesteśmy z tego faktu zadowoleni – mocno akcentuje dyrektor sportowy Polskiego Związku Szermierczego, Łukasz Mandes. - Po raz pierwszy od kilku sezonów mieliśmy aż pięć drużyn w czołowej ósemce, jedynie szpadzistkom nie udało się awansować, bo przegrały z coraz silniejszymi Niemkami. Gdy poznaliśmy drabinkę pucharową, byliśmy przekonani, że szpadzistki poradzą sobie z Niemkami,



Andrzej Rządowski (z prawej) odniósł we Francji życiowy sukces i teraz liczymy na dobry występ w Hongkongu.

jednak rzeczywistość była inna, ale traktujemy to jako wypadek przy pracy. Ponadto warto zwrócić uwagę, że nastąpiła zmiana pokoleniowa i w zespole mamy młode szpadzistki, wliczając również Alę Klasik. Ona jest stabilna, ale jej koleżanki nie mają jeszcze takiego doświadczenia. Raptem od roku startują w gronie najlepszych, tak więc z 11. miejsca nie robiłbym tragedii. Zobacz-

my, co się wydarzy podczas mistrzostw świata w Hongkongu i po nich będziemy mogli dokonać głębszej oceny szpadzistek.

Piotr Kiełpikowski odnosił sukcesy we florecie, jednak od szpady również nie stronił, ale jako trener zajął się tą drugą bronią. Przez rok z niewielkim okładem odpowiada za wyniki szpadzistów i są tego efekty.

- Trzy lata temu szpadzisci znaleźli się w ćwierci-

nale Igrzysk Europejskich w Krakowie, a potem były sezony ogromnej posuchy i podczas turniejów pucharowych i mistrzowskich zespół zajmował odległe miejsca – dodaje szef sportowy związku. - Teraz zespół zdołał pokonać silną Holandię, która stała na podium Pucharu Świata, a w 1/4 finału dzielnie walczył z późniejszymi mistrzami, Włochami. Na słowa uznania zasłużył li-

der tej drużyny Damian Michalak, który był blisko ćwierćfinału (9. miejsce – przyp. red.). Z ciekawością będziemy obserwować pracę trenerów we wszystkich broniach, bo widzę postępy.

Stabilizacja

Przed turniejem wiele sobie obiecywaliśmy po szabliskach, choć w zespole były dwie debutantki. Zajął one 6. miejsce, czyli zaliczyły „obsuwę” o cztery lokaty, natomiast panowie złapali stabilizację i po raz pierwszy znów znaleźli w ćwierćfinale.

- To prawda, że drużyna szablisk była zmieniona, bo zabrakło Sylwii Matuszak (urlop macierzyński – przyp. red.), a ona zdobywała sporo punktów i wprowadzała spokój – stwierdza Mandes. - Nasze panie były blisko strefy medalowej, ale przegrały dwoma trafieniami z Włoszkami. Jestem spokojny o przyszłość tej broni, bo panie solidnie pracują i już na najbliższym turnieju znów będą się starały o wysokie miejsce. Szabliści walczyli nierówno, zawiódł Olaf Stasiak, a przecież wcześniej był ważnym ogniwem drużyny, niemniej ósme miejsce na pewno jest dobrym wynikiem. W ostatnich latach zajmowali odległe lokaty i nawet nie byli kla-

syfikowani wśród szesnastu zespołów. Floreciści od pewnego czasu prezentują wysoką formę i potwierdzili to w mistrzowskim turnieju. Na pewno zaskoczyły pozytywnie florecistki, bo przecież w drużynie nastąpiła zmiana pokoleniowa. Mamy Martę Jakubowską i Amelię Olszewską wspierane przez Julkę Walczyk-Klimaszyk oraz Hanię Łyczbińską, zaś trener Łukasz Szymański przez cały sezon dokonywał selekcji i szukał optymalnego składu. Mam nadzieję, że znalazł, ale to się okaże w mistrzostwach świata. Nie przypuszczam, by trenerzy chcieli dokonać zmian w składach.

Ten turniej to był obiecujący przystanek, ale najważniejszy będzie pod koniec lipca. Teraz kilka dni wolnego i kadrowiczów czekają kolejne zgrupowania. Tylko szpadzisci i szabliści przez cały czas będą trenowali w kraju. Reszta będzie uczestniczyła również w zgrupowaniach zagranicznych i tak, dla przykładu, szpadzistki z końcem czerwca będą trenowały w Pradze, zaś szabliski po pobycie w Sosnowcu 13 lipca wylatują do Hongkongu i tam będą ćwiczyły i sparowały z rywalkami z innych krajów.

Włodzisław Sowiński

BRATERSKI DUET

NHL

Niedawno zwycięstwem Carolina Hurricanes zakończył się sezon, a zaraz po nim rozpoczął się ożywiony ruch transferowy zarówno wśród zawodników, jak i szkoleniowców. Do tego niebawem rozpoczyna się draft.

■ Bill Zito, generalny menedżer Florida Panthers, nigdy nie bał się odważnych decyzji personalnych i teraz zaskoczył ruchem transferowym. Brady Tkachuk, 26-letni napastnik, związany z Ottawa Senators od 8 lat, zaś od 5 kapitan zespołu, zdecydował się na przenosiny do Sunrise! Na Florydzie będzie występował z o dwa lata starszym bratem, Matthew. Obaj będą stanowili o sile uderzeniowej Panter. Cena była niezwykle słona. 2-krotni mistrzowie NHL (2024 i 2025) oddali aż trzy wybory w 1. rundzie draftu (nr 9 i 25) w 2029 r. oraz jeden w 2. rundzie w 2030 r. Zito jest przekonany, że bra-

terski duet wraz z kolegami doprowadzi Florydę do kolejnych sukcesów.

■ Tuż po finale Pucharu Stanleya przepowiadaliśmy, że posada trenera Johna Tortorelli w Vegas Golden Knights drży w posadach. Kelly McCrimmon, generalny menedżer Złotych Rycerzy, oznajmił, że Tortorella nie będzie prowadził drużyny i jego miejsce zajmie Ryan Craig, który przez ostatnie lata prowadził farmerski zespół Henderson Silver Knights w AHL, zaś wcześniej był asystentem u Złotych Rycerzy oraz kierował zespołami juniorów. Nim Craig rozpoczął pracę szkoleniową, przez 13 sezonów występował na taflach AHL, grał również w ECHL. Teraz 43-letni trener dostał życiową szansę i jesteśmy ciekawi, jak potoczą się losy debutanta.

■ Hokeiści Toronto Maple Leafs mają za sobą fatalny sezon i 13 maja zwolniony został Craig Berube.

Jego miejsce zajął 57-letni Jim Hiller, który jest 41. szkoleniowcem w historii klubu. To postać doskonale znana kibicom Toronto, bowiem w latach 2015-19 był prawą ręką Mike'a Babcocka, zaś ostatnio prowadził Los Angeles Kings i doprowadził dwa razy ten zespół do play offu, ale za każdym razem przegrywał z Edmonton Oilers. Toronto wygrało loterię draftu i będzie wybierać z nr 1.

■ Zespół Washington Capitals również ma za sobą nieudany sezon i brak awansu do play offu mocno rozczarował kibiców. Spodziewano się, że władze klubu dokonają zmiany szkoleniowca, jednak ku zaskoczeniu fanów Chris Patrick, generalny menedżer, oświadczył, że Spencer Carbery pozostaje na stanowisku trenera głównego. Kanadyjczyk pracuje u Stólczych od 2023 r., zaś dwa lata później został laureatem Jack Adams Award, nagrody dla najlepszego szkoleniowca NHL. (ws)

SPÓD BANDY

W TALLINIE PO NOWEMU

■ Mistrzostwa świata Dywizji 1A w Sosnowcu były ostatnimi w starej formule, gdzie sześć zespołów rywalizowało „każdy z każdym”. W przyszłym sezonie, podczas turnieju w Tallinie, będzie obowiązywał nowy regulamin, ale tylko ten... jeden raz. Działacze międzynarodowej federacji (IIHF) poszukują optymalnego rozwiązania i w 2028 r. potaczą dwie dywizje. To jednak zmartwienie na później... Natomiast w Tallinie sześć zespołów Dywizji 1A podzielono na grupy A i B. W tej pierwszej znalazły się: Włochy, Polska i Litwa, zaś w drugiej Wielka Brytania, Francja i Estonia. Biało-czerwoni i ich kompani z grupy zagrają trzy potyczki z rywalami z drugiej grupy, w półfinale po dwa pierwsze zespoły z grup A i B zagrają między sobą o miejsce w finale, a zwycięzcy będą rywalizowali

o miejsce w elicie. Awansuje tylko jeden zespół, bowiem w 2028 roku gospodarzem MŚ elity będzie Francja i ona ma już zapewnione miejsce w gronie najlepszych zespołów na świecie. Natomiast trzecie drużyny w grupach zagrają dwumecz o utrzymanie. Sprawa jeszcze bardziej się skomplikuje, gdy władze IIHF przywrócą do rywalizacji Rosję i Białoruś, które przed zawieszeniem występowały w elicie. Te decyzje mogą zostać zatwierdzone już podczas wrześniowego kongresu IIHF i obie reprezentacje mogą zagrać już w 2028 roku.

TWARDZIEL Z VANCOUVER

■ Ethan Cap, 26-letni obrońca (188 cm, 94 kg) z Vancouver znany z twardości i ofiarnej gry, podpisał kontrakt z GKS-em Katowice. Kanadyjczyk zaliczył 175 meczów w zespole Greenville Swamp Rabbits (ECHL, trzeci poziom rozgrywkowy).

W 2023 r. zjechał do Europy i krótko występował w austriackim Villacher SV, zaś przez ostatnie dwa sezony występował we francuskim Ducs d'Angers, gdzie zaliczył 93 mecze i zdobył 25 pkt (6 goli+19 asyst). Kadra wicemistrzów kraju liczy na tę chwilę 16 zawodników.

SKOK PRZĘZ WIELKĄ WODĘ

■ Kacper Prokopiak, utalentowany obrońca Unii Oświęcim, opuszcza zespół i wylatuje za ocean. 20-latek obdarzony świetnymi warunkami (196 cm, 83 kg) będzie występował w Elmira Aviators w North American Hockey League, do kąd został wybrany w 9. rundzie draftu. Ambitny defensor zamierza starać się o angaż w uniwersyteckim zespole w lidze NCAA. Trzymamy kciuki, bo otwieramy przed nim szansę gry w renomowany towarzystwie.

(ws)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Mistrzostwa świata zgromadzą reprezentacje z 32 krajów z sześciu kontynentów. Udział w nich weźmie około 960 sportowców i trenerów. Dodatkowo niemal 300 międzynarodowych i krajowych sędziów prowadzić będzie ponad 100 meczów.

■ 32 reprezentacje podzielone zostały na osiem grup. Dwie najlepsze drużyny z każdej grupy awansują do rundy głównej, natomiast zespoły z miejsc trzeciego i czwartego zagrają o Puchar Prezydenta IHF, którego stawką będzie 17. miejsce.

■ W obu wariantach w dalszej części turnieju Polki trafią na drużyny z grupy H, w której znalazły się reprezentacje Chorwacji, Japonii, Norwegii oraz Wysp Owczych.

■ Turniej odbędzie się w czterech halach w Jinzhong: Hali Miejskiej, Hali Szkoły Zawodowej i Technicznej, Hali Kampusu Zhongdu Uniwersytetu Medycznego Shanxi oraz Hali Uniwersytetu Jinzhong.

■ Wszystkie mecze „polskiej” grupy G rozegrane zostaną w hali Uniwersytetu Gymnasium, a spotkania będą transmitowane na kanale IHF w serwisie YouTube.

■ Piłka ręczna zajmuje ważne miejsce w kulturze sportowej Jinzhong, a miasto jest uznawane za krajową bazę rozwoju talentów olimpijskich. Jinzhong stworzyło kompleksowy system kształcenia talentów od przedszkola po szkolnictwo wyższe i ma solidne doświadczenie w organizowaniu imprez sportowych na najwyższym poziomie.



■ Maskotki nazwane Tianian i Meimei są inspirowane lampartem północnochińskim, narodowym zwierzęciem będącym w pierwszej kategorii zwierząt pod ochroną. Symbolizują urok miasta i ducha młodzieżowego sportu.



Biało-czerwone pozdrawiają z Chin i podkreślają, że są gotowe do walki na mundialu.

Na medal czekamy 41 lat...

W środę w Chinach rozpoczynają się XXV Mistrzostwa Świata Juniorek U-20. Młodzieżowa reprezentacja Polski rywalizację rozpocznie od dzisiejszego meczu z Tunezją.



MŚ KOBIET DO LAT 20

Gospodarzem młodzieżowego mundialu będzie chińskie miasto Jinzhong, w prowincji Shanxi, a rywalizacja potrwa do 5 lipca. Reprezentacja Polski do lat 20 - zespół złożony z zawodniczek urodzonych w roku 2006 lub młodszych - po raz 10. w historii wystąpi w mistrzostwach świata w tej kategorii wiekowej. Losowanie fazy grupowej odbyło się w środę, 18 marca, w siedzibie IHF w Bazylei. Polki trafiły do grupy G razem z Węgrami, Chińskim Tajpej (Tajwan) oraz Tunezją. Tytułu młodzieżowych mistrzyń świata bronić będzie reprezentacja Francji, po tym jak w finale 2024 w Skopje pokonała Węgry 29:26.

Gościenna Korea Południowa

Największy sukces Biało-czerwone osiągnęły w 1985 roku, kiedy pod wodzą trenera Jerzego Noszczaka zdobyły brązowy medal w Korei Południowej. - Bardzo się cieszymy, że dzięki 11. miejscu w ubiegłorocznych mistrzostwach Europy, wywalczyliśmy awans na mistrzostwa świata - mówi selekcjoner Marek Jagodziński. - Są to ostatnie mistrzostwa tej grupy wiekowej. Myślę, że będzie to dobre doświadczenie dla wszystkich dziewczyn z dużą korzyścią na przyszłość, bo jest wśród nich kilka, które będą w stanie zasilić dorosłą kadrę.

Bardzo dobre sprawdziany

Kulminacyjnym punktem przygotowań był towarzyski dwumecz z Czeszkami, rozegrany na wyjeździe w połowie czerwca. Pierwsze spo-

tkanie zakończyło się porażką 24:31, ale drugie - zwycięstwem 26:17. Po kilku dniach odpoczynku, w sobotę 20 czerwca nasza drużyna wyleciała do Chin. Trener Jagodziński zabrał 18 zawodniczek. - W ostatnim czasie doskonaliśmy to, co wykonaliśmy wspólnie przez kilka lat. Ubiegłoroczne mistrzostwa Europy pokazały, w jakim jesteśmy miejscu i czego nam jeszcze brakuje do światowego topu. Dlatego ciężko pracowaliśmy na zgrupowaniach i przygotowaliśmy się pod rywali grupowych. Mecze kontrolne z Czeszkami stanowiły bardzo dobry sprawdzian - zapewnił Jagodziński.

Nie odpuszczają

Poprzedni udział Polek w imprezie tej rangi miał miejsce w 2022 roku w Słowenii. Drużyna prowadzona wówczas przez trenera Pawła Tetelewskiego zakończyła turniej na 17. pozycji. Choć Polki

nie awansowały wtedy do dalszej fazy - po porażkach z Węgierkami i Egipcjankami - to potem zdominowały rywalizację o Puchar Prezydenta IHF. - Chcemy pokazać się z jak najlepszej strony i zająć jak najwyższe miejsce. Dobrymi występami chcemy też promować piłkę ręczną w Polsce. Dziewczyny są bardzo zdeterminowane. Na pewno nie odpuścimy w żadnym meczu - mówi selekcjoner Polek, przechodząc do analizy grupowych rywali. - Węgierki to 7. zespół ostatnich mistrzostw Europy, na których zajęliśmy 11. miejsce. Znamy je doskonale, bo rok temu na Euro przegraliśmy z nimi bramką. To bardzo mocna drużyna, która wydaje się najsilniejsza w naszej grupie. Mecz otwarcia z nimi będzie dla nas kluczowy. Tunezja natomiast jest czwartą drużyną Afryki, co wskazuje, że także jest mocną ekipą. Tajwan z kolei to czwar-

ty zespół Azji i wydaje się najsłabszy, ale łatwo nie będzie w żadnym spotkaniu. My jednak będziemy chcieli wygrać każdy mecz - przekonuje Jagodziński i dodaje: - Sukcesem byłby na pewno ćwierćfinał. Gdyby udało nam się do niego dotrzeć, byłibyśmy bardzo zadowoleni. Pierwszy cel to jednak wyjście z grupy i to jest teraz najważniejsze - podkreśla opiekun naszej drużyny.

Zbigniew Cieñciała

TERMINARZ POLEK W FAZIE GRUPOWEJ

Środa, 24 czerwca, godz. 8.00
Polska - Tunezja

Czwartek, 25 czerwca, godz. 8.00
Polska - Chińskie Tajpej

Sobota, 27 czerwca, godz. 8.00
Polska - Węgry

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

Bramkarki: Joanna Kalbarczyk (AZS AWF Warszawa), Maria Pentek (Start Elbląg), Nina Smelcerz (MKS Lublin).

Skrzydłowe: Maria Bisaga (Jutrzenka Płock), Zofia Chwojnicka (Start Elbląg), Julia Grzesista (Korona Kielce), Emilia Szymańska (Pogoń Zabrze), Lena Kępka (SPR Łuków), Zuzanna Krupa (SPR Olkusz).

Rozgrywające: Natalia Gardian (MTS Zory), Małgorzata Kanczkowska (SPR Gdynia), Michalina Machnio (MKS Piotrcovia), Maria Mazurkiewicz (MTS Zory), Maja Schlabs (PR Poznań), Zuzanna Zimnicka (KPR Gminy Kobierzycy).

Obrotowe: Oliwia Pawłowska (Kusy Kraków), Inga Trochimczyk (MKS Lublin), Marta Wrzesińska (AZS AWF Warszawa).

Szwecja na rozkładzie

Weekend Biało-czerwoni rozpoczęli w Pruszkowie ostatnią fazę przygotowań przed startem w Euro U-20, które w dniach 8-20 lipca odbędą się w Rumunii.

W zajęciach prowadzonych przez selekcjonera Mariusza Jurasika bierze udział 18 zawodników. Jednym z najważniejszych punktów przygotowań będzie turniej towarzyski w rumuńskiej Otopenii.

Polacy zmierzają się tam z reprezentacją Rumunii (w piątek, 17.00), drugim zespołem gospodarzy (sobota, 15.00) oraz Turcją (niedziela, 15.00). Dla sztabu szkoleniowego będą to niezwykle cenne spotkania, pozwalające ocenić aktualną formę zawodników oraz sprawdzić różne warianty taktyczne przed rozpoczęciem mistrzostw.

Ostatni raz młodzieżową reprezentację Pol-

ski mogliśmy oglądać w akcji w połowie maja podczas towarzyskiego dwumeczu ze Szwecją we Władysławowie -Cetniewie. Pokazała wówczas, że potrafi rywalizować z najlepszymi drużynami Europy. W pierwszym spotkaniu pokonał aktualnych mistrzów Europy tej kategorii wiekowej 37:33, natomiast w rewanżu przegrała 21:32.

Przygotowania do mistrzostw Europy do lat 20 mężczyzn weszły na ostatnią prostopadłość. Jednym z najważniejszych ich punktów będzie turniej towarzyski w rumuńskiej Otopenii.

Polacy na Euro wystąpią w grupie F. Ich rywalami będą reprezentacje Węgier, Słowenii oraz Czech. Pierwszy mecz rozegrają przeciwko Słowenii w środę, 8 lipca o 13.30. Dokładnie 24 godziny później Biało-czerwoni zmierzają się z Czechami, a po dniu odpoczynku faza grupową zakończą meczem z Węgrami (sobota, 11 lipca, godz. 18.30). Pierwsze dwa spotkania odbędą się w Tur-

dzie, a ostatnie w Kluż Napoca.

W turnieju udział wezmą 24 reprezentacje. Awans do rundy głównej (main round) wywalczą po dwie najlepsze drużyny z każdej z grup, a pozostałe wezmą udział w tzw. rundzie pośredniej (intermediate round). Transmisje na żywo ze wszystkich spotkań będą dostępne w serwisie EHF TV.

Zbigniew Cieñciała

Tajne testy w Krakowie

Reprezentacja koszykarzy zagra dwa zamknięte mecze przed walką o punkty.

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

W Krakowie rozpoczęło się zgrupowanie reprezentacji Polski koszykarzy. Biało-czerwoni przygotowują się do ostatnich meczów grupowych pierwszej fazy eliminacji mistrzostw świata.

Kto jest, a kogo nie ma

Jako pierwsi na zgrupowanie dojechali zawodnicy, którzy grają w naszej lidze – m.in. Kamil Łączyński, Przemysław Żołnierewicz, Jarosław Zyskowski i Kuśba Piśła. Z zagranicznego zaciągu jako pierwszy zameldował się Michał Sołkowski, który dwa tygodnie temu uczestniczył w mistrzostwach świata 3x3 w Warszawie.

W kadrze nie ma tym razem Jordana Loyda. Zawodnik Efesu Stambuł dostał wolne, a miejsce prze-

znaczone dla zawodnika naturalizowanego zaimię Jerrick Harding, który na co dzień gra w lidze litewskiej w ekipie Rytasu Wilno.

Jako ostatni do Krakowa dotrą Jakub Szumert (Zastal) oraz Andrzej Pluta (Legia). Obaj występowali w wyczerpującym siedmiomeczym finale Orlen Basket Ligi.

Pluta, który został MVP tej serii, już po niedzielnym ostatnim meczu wnioskował o kilka dni wolnego. – Jestem poobijany i zmęczony – mówił zaraz po finale koszykarz Legii.

– Co do wolnego z kadry to nikt mi nic nie obiecywał, ale mam nadzieję, że kilka dni dostanę. Jestem w rytmie meczowym, będzie mi łatwiej w drużynie narodowej niż kolegom, którzy nie grali przez kilka tygodni – dodał rozgrywający. Trener faktycznie dał obu zawodnikom kilka dni wolnego.

Sparingi w tajemnicy

W trakcie zgrupowania reprezentacja rozegra dwa sparingi. Najpierw w czwartek rywalem będzie Finlandia, a dwa dni później Słowacja. Z Finami Polacy grali przed rokiem w Sosnowcu. Wtedy Suomi wygrali, a znany z parkietów NBA Lauri Markkanen zdobył aż 42 punkty.

Tym razem gwiazdora Utah Jazz zabraknie, do Krakowa ma przylecieć kadra oparta na młodzieżowcach („Susijengi Rising Stars”), którzy grają lub wkrótce zaczną grę w amerykańskiej lidze uniwersyteckiej (NCAA).

Oba mecze sparingowe będą zamknięte zarówno dla widzów, jak i mediów. – Cieszymy się z powrotu na parkiet, tym razem w Krakowie. Pierwszy trening – choć jeszcze w niepełnym składzie – wyglądał bardzo obiecująco. W kadrze mamy sporo nowych, ale



W pierwszych dniach zgrupowania trener Igor Milicić nie miał do dyspozycji wszystkich powołanych zawodników.

też powracających twarzy, dlatego kluczowe jest skupienie na detalach i ekspresowe wdrożenie systemów taktycznych. Przed nami dwa istotne sparingi, w których przetestujemy różne ustawienia i sprawdzimy formę przed walką o punkty. Liczy się rzetelna praca każdego dnia

– podkreśla Igor Milicić, selekcjoner reprezentacji Polski.

Po etapie sparingowym, 1 lipca reprezentacja odleci z Krakowa do Wiednia, gdzie 3 lipca o godzinie 18 zmierzy się z Austrią. Zaraz po tym meczu drużyna wraca do stolicy Małopolski,

by przygotowywać się do starcia w ramach eliminacji mistrzostw świata.

Mecz z Holandią odbędzie się 6 lipca o godzinie 18 w Tauron Arenie Kraków. Bilety na to domowe spotkanie są już dostępne w sprzedaży w serwisie eilet.pl.

(pp)

GTK zmienia oblicze, zrównoważony MKS

Rewolucja w Gliwicach, stabilizacja w Dąbrowie Górniczej. Co słyszeć na śląsko-zagłębiowskim rynku transferowym?

ORLEN BASKET LIGA

Sezon zakończył się w ten weekend po siódmym meczu wielkiego finału, ale GTK Gliwice wakacje rozpoczęło już blisko dwa miesiące temu wraz z końcem sezonu zasadniczego. Gliwiczanie utrzymali się w lidze, o trzy punkty wyprzedzając ostatni zespół z Krosna.

Teraz w GTK następuje duże przemeblowanie. Śląskiego ligowca opuścili wszyscy obcokrajowcy. Wes Gordon już podpisał kontrakt w rumuńskim CS Valcea, a Ivan Almeida, KJ Jackson czy Jaiden Delaire wciąż pozostają bez nowych klubów. Gliwiczanie zakontraktowali dwóch nowych obcokrajowców. Pierwszy to środkowy Milan Suskavcević. 28-letni Czarnogórzec sporą część kariery spędził na boiskach w Hiszpanii, jednak nie w ekstraklasie, lecz w niższych ligach, w takich zespołach jak Viten Getafe, CB Villarrobledo i FIBWI Palma. Dwa ostatnie sezony spędził na parkietach Serbii, był zawodnikiem KK Sloboda Uzice. „Świetny sezon Milana został również zauważony przez sztab szkoleniowy kadry Czarnogóry, na którą otrzymał powołanie przed elimina-

cjami MŚ 2027 z Portugalią i Rumunią. Trener Nebojsa Vidić zyskuje fizycznego centra, który wzmocni grę pod tablicami i da zespołowi solidny fundament w ataku, między innymi poprzez grę tyłem do kosza” – czytamy na stronie klubu z Gliwic.

GTK podpisało też roczny kontrakt z amerykańskim rozgrywającym Erikiem Nottage'm. 31-latek występował dotychczas w ligach Gruzji, Słowacji, Szwajcarii, Rumunii oraz Macedonii. Miniony sezon zainaugurował we francuskim ADA Blois Basket (druga liga), gdzie w 17 meczach zdobywał średnio 11,9 punktu i 3,9 zbiórki. W styczniu zmienił barwy klubowe i dołączył do Spirou Charleroi. Na parkietach ligi belgijsko-holenderskiej radził sobie jeszcze lepiej, kończąc rozgrywki ze średnimi na poziomie 15 punktów, 5 zbiórek oraz 7 asyst.

Rewolucji nie będzie za to w Dąbrowie Górniczej. MKS ma za sobą dobry sezon, udział w fazie play-off i trener Artur Gronek stawia na ewolucyjne zmiany. Przedłużono kontrakt z reprezentantem Czech Martinem Peterką oraz kapitanem Marcinem Piechońcem. Zawodnikami klubu pozostają także Jakub

Wojdała, Nikodem Woźny i najpewniej Jakub Musiał. Ostatnio zdecydowano także o przedłużeniu na kolejny rok kontraktu Ronalda Curry'ego. „Amerykański rozgrywający i lider zespołu przedłużył kontrakt z MKS-em na kolejny sezon! Ronald to zawodnik z ogromnym doświadczeniem zdobywanym na europejskich parkietach. W minionym sezonie był jednym z najważniejszych ogniw naszej drużyny. Notował średnio ponad 11 punktów i 4,5 asysty na mecz, będąc najlepszym podającym naszej drużyny” – informuje MKS.

Do sztabu szkoleniowego dołączył Łukasz Szczypka, który w zakończonym sezonie był trenerem pierwszoligowych Miners Katowice. Teraz będzie asystentem Gronka w ekstraklasie. Dodajmy, że Szczypka w latach 2008-12 był zawodnikiem klubu z Dąbrowy Górniczej.

MKS jest bardzo aktywny na rynku transferowym, środowisko zelektryzował fakt, że zagłębiowski klub kontaktował się z AJ Slaughterem, byłym rozgrywającym polskiej reprezentacji, ostatnio zawodnikiem Anwilu Włocławek. Slaughter ma polski paszport.

(pp)

Antetokounmpo w Miami!

Wielki transfer za Atlantykiem: grecki gwiazdor zmienia klub.

NBA

Milwaukee Bucks i Miami Heat osiągnęli porozumienie w sprawie wymiany, na mocy której Giannis Antetokounmpo przeniesie się do drużyny z Florydy. Jak poinformował portal The Athletic, do ustalenia warunków doszło tuż przed draftem NBA 2026. Transakcja ta kończy 13-letni pobyt greckiego skrzydłowego w klubie z Wisconsin.

W zamian za swojego najbardziej utytułowanego zawodnika Bucks otrzymają szeroki pakiet graczy i wyborów w draftie. Do Milwaukee trafią Tyler Herro, Kel'el Ware, Jaime Jaquez Jr oraz Kasparas Jakucionis. Ponadto klub pozyskał trzy wybory w pierwszej rundzie draftu (nr 13 w 2026 roku oraz prawa do wyborów w latach 2031 i 2033), możliwość zamiany miejsc w pierwszej rundzie w 2030 roku, a także wybór w drugiej rundzie w 2033 roku. Razem z Antetokounmpo do Miami przeniesie się skrzydłowy Bobby Portis. Wymiana będzie mogła zostać oficjalnie sfinalizowana dopiero po 6 lipca. Do tego czasu jej kształt może ulec zmianie – źródła ligowe wskazują, że Bucks badają rynek pod kątem ewentualnego oddania Herro do innego zespołu.

Dla Miami pozyskanie Antetokounmpo to realizacja planu ogłoszonego

przez prezidenta klubu, Patę Riley, który po rezygnacji z walki w tegorocznych play-offach zapowiadał przebudowę rotacji i sprostowanie lidera formatu All-Star. Heat próbowali pozyskać Greka już podczas lutowego okienka transferowego, jednak zarząd Bucks zdecydował wówczas o przełożeniu rozmów na okres letni.

Antetokounmpo opuszcza Milwaukee jako lider klubu w liczbie rozegranych minut, meczów, a także zdobytych punktów, zbiórek, asyst, bloków i przechwyty. W minionym sezonie zasadniczym 31-letni skrzydłowy zmagał się z problemami zdrowotnymi, przez co wystąpił jedynie w 36 spotkaniach, notując średnio 27,6 punktu oraz 9,8 zbiórek na mecz. Ograniczona liczba występów sprawiła, że po raz pierwszy od 2016 roku nie znalazł się w żadnej z najlepszych piątek sezonu (All-NBA). Największym sukcesem w jego dotychczasowej karierze pozostaje mistrzostwo NBA zdobyte z Bucks w 2021 roku, kiedy to został również uznany MVP serii finałowej.

Tymczasem weteran parkietów NBA, CJ McCollum, spędzi kolejny sezon w barwach Atlanta Hawks. 34-letni obrońca porozumiał się z klubem w sprawie rocznego przedłużenia kontraktu, które zatrzyma

go w zespole na jego 14. sezon w lidze.

„Obrońca Atlanta Hawks, CJ McCollum, zgodził się na roczne przedłużenie kontraktu z franczyzą o wartości 21 milionów dolarów, plus kicker transferowy” – przekazał na platformie X (dawny Twitter) Shams Charania.

McCollum trafił do Atlanty w styczniu z Washington Wizards w ramach głośnej wymiany z udziałem Trae Younga, w której do Hawks dołączył również Corey Kispert. Ten ruch okazał się strzałem w dziesiątkę: z McCollumem w wyjściowym składzie Hawks zanotowali imponujący bilans 19-4 w końcówce sezonu zasadniczego. Zespół rzucił na taśmę wywalczył 6. miejsce na Wschodzie z bilansem 46-36. Choć Hawks ulegli w pierwszej rundzie późniejszym mistrzom NBA, New York Knicks (2-4), to właśnie McCollum zapewnił drużynie dwa zwycięstwa swoimi popisami w końcówkach meczów. Atlanta była jedyną ekipą w całej lidze, która zdołała urwać Knicks więcej niż jeden mecz w tych play-offach.

Wybrany z 10. numerem w draftie 2013 roku zawodnik udowodnił, że wciąż potrafi grać na elitarnym poziomie. W 76 rozegranych spotkaniach minionego sezonu notował średnio 18,7 pkt oraz 3,9 asysty na mecz.

(pp)

Średnia półka

Jeszcze bez Tomasza Fornala czy Jakuba Kochanowskiego, ale już z Wilfredo Leonem, Kewinem Sasakiem i Jakubem Popiwczakiem przystąpią Polacy do walki w Gliwicach.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYN

Gospodarzem drugiego turnieju LN są Gliwice. Biało-czerwoni zmierzają się tam kolejno z Belgią, Turcją, Niemcami i Argentyną, czyli typowymi średniakami. W pierwszej dziesiątce rankingu FIVB są jedynie Niemcy (8. pozycja). Pozostałe ekipy klasyfikowane są w drugiej dziesiątce.

Nasza drużyna po pierwszym tygodniu zmagania – w chińskim Linyi – z bilansem dwóch zwycięstw i dwóch porażek zajmuje siódmą pozycję w tabeli. Jest więc w strefie gwarantującej grę w turnieju finałowym, gdzie wystąpią: gospodarz Chiny oraz siedem najlepszych zespołów po rundzie grupowej, ale pewna udziału nie jest. To ma się zmienić go gliwickich zawodach. Komplet wygranych powinien wystarczyć do awansu i taki jest cel. - Jesteśmy w siódemce, więc gonić jeszcze tak bardzo nie musimy, ale trochę pilnować trzeba. Turniej w Gliwicach będzie bardzo istotny, bo tam gramy z zespołami teoretycznie nie najmocniejszymi, ale oczywiście bardzo groźnymi, więc dobrze byłoby jak najwięcej wygrać – powiedział rozgrywający Marcin Komenda, dla którego będzie to pierwszy

występ w kadrze w tym sezonie.

W porównaniu do zawodów w Chinach w zespole zaszło sporo zmian. W Azji Nikola Grbić, trener Biało-czerwonych, w większości postawił na debiutantów bądź zawodników o niewielkim stażu reprezentacyjnym. W Gliwicach eksperymentów już nie będzie. Do drużyny wró-

cili m.in. Wilfredo Leon, wspomniany Komenda, Artur Szalpuk, Kewin Sasaki, Bartłomiej Boładź czy Jakub Popiwczak. Warto dodać, że nie są to jeszcze wszystkie gwiazdy. Grbić wszystko, co najlepsze zostawił na koniec. Dopiero w ostatnim turnieju grupowym w Chicago (15-20 lipca) mają zagrać wszyscy najlepsi, a i rywale będą



Wilfredo Leon teraz rozpocznie sezon reprezentacyjny.

piekielnie mocni: Bułgaria, Brazylia, Francja i USA.

- Zwycięstwa w Gliwicach mogłyby dać dużo spokoju przed ostatnim turniejem w Chicago, który jest bardzo mocno obsadzony i tam na pewno będzie już zacięta walka. Ważne jest też, by z jak najwyższego miejsca wejść do finałowej ósemki, żeby w ewentualnym ćwierćfinale zmierzyć się z teoretycznie słabszą drużyną. Natomiast teraz najważniejsze jest po prostu, żeby gra wyglądała jak najlepiej, żebyśmy jak najwięcej meczów wygrywali – podkreślił Komenda.

Dodajmy, że Grbić zabrał do Gliwic 16 zawodników i, jak zdradził, planuje zmiany w trakcie zawodów, bo z urazami zmagali się ostatnio Sasaki, Szalpuk, Mikołaj Sawicki i Jakub Nowak i nie wiadomo jak wytrzymają trudny turniej.

(mic, sow)

TERMINARZ

2. tydzień (24-28 czerwca)
Grupa IV (Orlean, Francja): Francja, Iran, Japonia, Kuba, Serbia, USA
Środa (24.06.): Serbia – Japonia (13:30), Kuba – USA (17:00). Francja – Iran (20:30);
Czwartek (25.06.): Iran – USA (17:00), Francja – Kuba (20:30);
Piątek (26.06.): Iran – Japonia (17:00), Serbia – Kuba (20:30);
Sobota (27.06.): USA – Japonia (17:00), Francja – Serbia (20:30);
Niedziela (28.06.): Iran – Kuba (13:30), Francja – Japonia (17:00), Serbia – USA (20:30).

Grupa V (Gliwice): Argentyna, Belgia, Chiny, Niemcy, Polska, Turcja;
Środa (24.06.): Chiny – Turcja (13:00), Argentyna – Niemcy (16:30), POLSKA – BELGIA (20:00);
Czwartek (25.06.): Chiny – Belgia (16:30), POLSKA – TURCJA (20:00);
Piątek (26.06.): Chiny – Argentyna (16:30), Belgia – Niemcy (20:00);
Sobota (27.06.): POLSKA – NIEMCY (17:00), Turcja – Argentyna (20:30);
Niedziela (28.06.): Chiny – Niemcy (13:00), Belgia – Turcja (16:30), POLSKA – ARGENTYNA (20:00).

Grupa VI (Lublana, Słowenia): Brazylia, Bułgaria, Kanada, Słowenia, Ukraina, Włochy.
Środa (24.06.): Bułgaria – Włochy (13:00), Ukraina – Brazylia (16:30), Słowenia – Kanada (20:30);
Czwartek (25.06.): Ukraina – Włochy (16:30), Słowenia – Bułgaria (20:30);
Piątek (26.06.): Ukraina – Kanada (16:30), Brazylia – Włochy (20:00);
Sobota (27.06.): Bułgaria – Kanada (16:30), Słowenia – Brazylia (20:30);
Niedziela (28.06.): Bułgaria – Ukraina (13:00), Kanada – Brazylia (16:30), Słowenia – Włochy (20:30).

3. tydzień (15-19 lipca)
Grupa VII (Belgrad, Serbia): Iran, Niemcy, Serbia, Słowenia, Turcja, Ukraina.
Grupa VIII (Chicago, USA): Brazylia, Bułgaria, Chiny, Francja, Polska, USA
Grupa IX (Osaka, Japonia): Argentyna, Belgia, Japonia, Kanada, Kuba, Włochy

Turniej finałowy (29 lipca - 2 sierpnia, Ningbo, Chiny)

1. Brazylia	4	4/0	11	12:4
2. Japonia	4	4/0	11	12:4
3. USA	4	3/1	9	11:6
4. Włochy	4	3/1	9	11:6
5. Serbia	4	3/1	9	9:5
6. Słowenia	4	3/1	6	10:9
7. POLSKA	4	2/2	7	10:8
8. Ukraina	4	2/2	7	8:7
9. Bułgaria	4	2/2	6	7:7
10. Belgia	4	2/2	5	8:9
11. Turcja	4	2/2	5	7:8
12. Niemcy	4	2/2	5	7:9
13. Kanada	4	1/3	6	9:10
14. Chiny	4	1/3	4	7:9
15. Iran	4	1/3	4	6:9
16. Francja	4	1/3	2	5:11
17. Argentyna	4	0/4	1	4:12
18. Kuba	4	0/4	1	2:12

BELGIA (14.)

Starty w Lidze Narodów – debiutant
Trener – Emanuele ZANINI (Włochy)
Rozgrywający
Stijn D'HULST (35 lat, wzrost 187 cm), Seppe VAN HOYWEGHEN (25, 198), Matghias VALKERS (36, 195), Robbe PONSEELE (21, 184), Liam MC CLUSKEY (24, 184), Andre STOLIAR (19, 193)
Przyjmujący
Sam DEROO (34, 203), Pierre PERIN (22, 191), Seppe ROTTY (25, 190), Simon PLASKIE (25, 193), Michiel FRANSEN (23, 202), Kobe VERWIMP (21, 181), Seppe BAETENS (37, 191), Gilles VANDECAVEYE (30, 192), Niels COPPIETERS (18, 195)
Środkowi
Wout D'HEER (25, 203), Samuel FAFCHAMPS (25, 201), Lennert VAN ELSSEN (25, 203), Warrie VANDECRUYS (20, 198), Martin LALLEMAND (25,

198), Martijn COLSON (32, 203), Las-se VAN GENECHTEN (21, 203), Mauro LIPS (20, 199), Simon Luka VLAHOVIC (22, 196)

Atakujący

Ferre REGGERS (22, 204), Basil DERMAUX (23, 198), Guilhem HUBERT (19, 194)

Libero

Dennis DEROEY (38, 191), Gorik LANT-SOGHT (20, 186), Matis VERWIMP (20, 173)

TURCJA (12.)

Starty w Lidze Narodów – 2
Sukcesy w Lidze Narodów – 16. miejsce (2024, 2025)
Trener – Slobodan KOVAC (Serbia)
Rozgrywający
Murat YENIPAZAR (33, 194), Hilmi SAHIN (23, 186), Omercan Burak KARAHAN (19, 198)

Przyjmujący

Efe BAYRAM (24, 194), Gokcen YUKSEL (21, 204), Cafer KIRKIT (25, 194), Mirza LAGUMDZIJA (25, 207)

Środkowi

Ahmet Samet BALTACI (27, 210), Ahmet TUMER (124, 204), Bedirhan BULBUL (26, 201), Marko MATIĆ (31, 211)

Atakujący

Adis LAGUMDZIJA (27, 211), Berk DILMENLER (21, 203), Kaan GURBUZ (24, 200)

Libero

Berkay BAYRAKTAR (27, 190), Beytullah HATIPOGLU (34, 190)

NIEMCY (8.)

Starty w Lidze Narodów – 7
Sukcesy w Lidze Narodów – 9. miejsce (2018)
Trener – Massimo BOTTI (Włochy)

Rozgrywający

Jan ZIMMERMANN (33, 190), Eric BURGRAF (27, 184)

Przyjmujący

Tobias BRAND (27, 194), Erik ROHRS (25, 201), Tim PETER (28, 197), Theo MOHWINKEL (23, 196), Moritz REICHERT (31, 194)

Środkowi

Simon TORWIE (24, 203), Tobias KRICK (27, 210), Florian KRAGE BREWITZ (29, 203)

Atakujący

Filip JOHN (24, 204), Yann BOHME (28, 203)

Libero

Leonard GRAVEN (22, 180), Ruben SCHOTT (31, 193)

ARGENTYNA (13.)

Starty w Lidze Narodów – 7

Sukcesy w Lidze Narodów – 5. miejsce (2023)

Trener – Horacio DILEO (Argentyna)

Rozgrywający

Luciano DE CECCO (38, 194), Matias SAMCHEZ (29, 175), Matias GIRAUDO (28, 196)

Przyjmujący

Fausto DIAZ (20, 190), Luciano VICENTIN (26, 197), Luciano PALONSKY (26, 198), Manuel ARMOA (23, 195), Lucas CONDE (21, 193)

Środkowi

Agustin LOSER (28, 198), Joaquin GALLEGGO (29, 204), Nicolas ZERBA (27, 203), Martin RAMOS (34, 197)

Atakujący

Pablo KUKARTSEV (33, 203), German GOMEZ (23, 191)

Libero

Franco MASSIMINO (38, 177), Jan MARTINEZ (28, 19)

Wimbledon to magia

Kamil Majchrzak jest pozytywnie nastawiony przed Wielkim Szlemem na londyńskiej trawie.

Niedawne zwycięstwo w holenderskim 's-Hertogenbosch to największy sukces Kamila Majchrzaka. 14 czerwca wywalczył swój pierwszy tytuł w cyklu ATP. W drodze po trofeum notowany wówczas na 76. miejscu listy ATP Polak pokonał m.in. trzech zawodników z czołowej 10. światowego rankingu - czwartego Kanadyjczyka Feliksa Augera-Aliassime'a (w ćwierćfinale), ósmego Rosjanina Daniila Miedwediewa (w półfinale) i szóstego Australijczyka Aleksa de Minaura (w finale).

Pokłady pewności siebie

- Takie zwycięstwo jest wyjątkowo budujące. Wygrałem moją pierwszą „250”, więc wyjechałem stamtąd z ogromnym nakładem pewności siebie. Natomiast też ważne jest, żeby to dobrze ułożyć w głowie, bo jednak to był mój cel. Wcześniej się wydawało, że do jego osiągnięcia jest w miarę daleko, bo docierałem tylko do półfinałów. Tutaj udało mi się wygrać już za pierwszą próbą. Na pewno to też daje dużo do myślenia, jednak przede wszystkim pokazałem sobie, że już mogę nie tylko rywalizować z najlepszymi, co wiedziałem od dłuższego czasu, ale też ich pokonywać. Sam jestem bardzo ciekawy, co przyniesie przyszłość, bo gram bardzo dobry tenis. W końcu jestem zdrowy, więc połączyłem to wszystko i sam jestem bardzo ciekawy,

gdzie mnie to zaprowadzi - przyznał zawodnik z Piotrkowa Trybunalskiego.

30-letni tenisista nie był w stanie wskazać jednego przełomowego momentu ani wyróżniającego się elementu, który zadecydował o tym, że największy sukces przyszedł akurat w tym roku w 's-Hertogenbosch.

- Myślę, że to jest całokształt, na który pracuję nie tylko w ostatnim czasie, ale tak naprawdę przez większość swoich lat. Mimo że powoli staję się jednym ze starszych zawodników, to w dalszym ciągu wierzę, że mam mnóstwo miejsca do rozwoju. Tak naprawdę dopiero od kilku lat mam jasność, w jakim kierunku chciałbym, żeby mój tenis podążał i konsekwentnie tę drogę realizuję. Nasz sezon jest bardzo długi, więc nie zawsze mój tenis wygląda tak, jak bym chciał, ale jest zawsze ukierunkowany w jednym celu, który sobie postawiłem. Myślę, że to jest całokształt wizji, pracy mojej i mojego sztabu, rodziny i to wszystko jakby się zasklepiło i połączyło w holenderskim turnieju. Wierzę, że takie imprezy będą się teraz często powtarzać, bo jak jestem zdrowy, to nie ma powodu, żeby tak właśnie nie było. Cały czas się rozwijam fizycznie i tenisowo, więc wierzę, że to się mnie będzie jednorazowe - powiedział Majchrzak.

Odwaga do wygrania

Piotrkowianin podkreśla, że zawsze wierzył, że jest w stanie zwyciężyć w turnieju cyklu ATP, ale



Było się czego bać?

można zapytać, czy spodziewał się, że ten moment nastąpi już teraz.

- Jakbym miał być w stu procentach szczery, to pewnie bym powiedział, że nie. Mimo że wiedziałem, iż jestem w stanie rywalizować z najlepszymi, to tych kilku najlepszych musiałem w tym turnieju pokonać. Tak to się właśnie stało i to na trawie, na której bardzo lubię grać. Mogłem też się przestraszyć tej szansy i odpaść w innym z meczów, natomiast do końca wykazałem się odwagą i pozwoliłem sobie po to

sięgnąć. Zapracowałem na to, żeby po to sięgnąć i konsekwentnie, niezależnie od wyniku grałem to, co sobie zakładałem. Myślę, że to były najważniejsze cechy, które zadziałały, że jednak ręka mi nie zadrżała - podkreślił najlepszy obecnie polski tenisista.

Legenda do zdobycia

Kolejnym przystankiem Majchrzaka w tym sezonie będzie Wimbledon. W zeszłym roku osiągnął w tym turnieju najlepszy wynik wielkoszlemowy w karierze, docierając do czwartej

rundy, więc będzie teraz bronił znaczącego dorobku punktowego.

- Raczej jesteśmy przyzwyczajeni do regularnego, corocznego bronięcia punktów. Tutaj akurat nadszedł już ten czas, że przyszła obrona, gdy gram dobrze. Zresztą miałem świetne przygotowania pod ten turniej. Wygrałem pierwszą „250”, rozegrałem bardzo dużą liczbę spotkań na trawie, która to nawierzchnia króluje bardzo krótko w sezonie tenisisty, więc nie ma żadnych przesłanek, żeby nie obronić

tych punktów, a nawet być może pokusić się o więcej, jednak moje oczy przede wszystkim są skierowane na pierwszą rundę, na jak najlepsze przygotowanie pod nią. Dobrze się czuję na trawie, dobrze się czuję w Londynie, więc wierzę, że to dobre granie z zeszłego roku wraz z pewnością siebie i tym, co zbudowałem w tym roku na tej nawierzchni, połączę. Myślę, że mogę być naprawdę groźnym przeciwnikiem dla wszystkich. Rok temu jadąc na Wimbledon, byłem po siedmiu porażkach z rzędu, więc w zdecydowanie innym nastroju, z innym przygotowaniem i podejściem mentalnym. Teraz będzie to inne przeżycie, ale trzeba sobie radzić w każdej sytuacji. Mimo wszystko wolę ten problem, który mam teraz, bo to oczywiście nie jest problem, to przywilej, więc myślę, że jestem już na tyle doświadczony, że dobrze to sobie ułożę i od początku będę prezentował dobry poziom i mam nadzieję, że to się przełoży na zwycięstwo - ocenił 30-letni Piotrkowianin i dodał: - Wimbledon to magia, trochę taka otoczka legendarna i aura zupełnie inna niż w pozostałych turniejach - powiedział tenisista.

Majchrzak poleciał już do Londynu, gdzie plan zajęć ma rozpisany do rozpoczęcia turnieju 29 czerwca, chyba że zmodyfikuje założenia po losowaniu drabinki, gdy okaże się, kiedy zagra pierwszy mecz.

Monika Sapela/PAP

Kawa tak, Klimovicova nie

WIMBLEDON

Katarzyna Kawa pokonała Szwajczarkę Susan Bandecchi 6:1, 6:3 w pierwszej rundzie kwalifikacji do wielkoszlemowego Wimbledonu. Odpadła inna z polskich tenisistek, Linda Klimovicova, po porażce z Nowozelandką Lulu Sun 6:7 (3-7), 5:7.

33-letnia Kawa w kwalifikacjach jest rozstawiona z numerem 14. Notowana na 121. miejscu w światowym rankingu Polka nie miała większych problemów z pokonaniem 168. na liście WTA Szwajczarki, chociaż w drugim secie rywal-

ka postawiła jej trudniejsze warunki niż w pierwszym. Finałnie tenisistka z Kryniczy-Zdroju pokonała Bandecchi w godzinę i 14 minut, a w drugiej rundzie zmierzy się ze zwyciężczynią pojedynku Argentynki Luisiny Giovannini z Włoszką Lucretią Stefanini. Aby znaleźć się w głównej drabinie turnieju w Londynie trzeba przejść trzy rundy kwalifikacji.

22-letnia Klimovicova jeszcze nigdy nie awansowała do głównej drabinki Wimbledonu. Z notowaną na 109. miejscu na liście WTA, a teraz rozstawioną z numerem dziewiątym Sun, ćwierćfinalistką tra-

wiastego Wielkiego Szlema z 2024 roku, reprezentantka Polski nawiązała wyrównaną walkę i tylko raz straciła podanie, jednak było to w kluczowym momencie - w ostatnim, decydującym gemie drugiego seta. Pierwszego przegrała w tie-breaku. Mecz trwał dwie godziny i cztery minuty.

Rywalizacja w głównej drabinie Wimbledonu rozpocznie się w poniedziałek. Prawo gry bez eliminacji mają broniąca tytułu Iga Świątek (nr 3.), Maja Chwalińska (nr 20.), Magda Linette i Magdalena Fręch. W piątek rozlosowane zostaną pary pierwszej rundy.

Amerykanka na początek

WTA W BAD HOMBURG

Emma Navarro będzie rywalką Igi Świątek w drugiej rundzie turnieju WTA 500 na trawiastych kortach w niemieckim Bad Homburg. W pierwszej rundzie Amerykanka pokonała Niemkę Evę Lys 7:6 (8-6), 6:3.

Trzecia w światowym rankingu Świątek jest w tym turnieju rozstawiona z numerem pierwszym, bo z powodu problemów z biodrem wycofała się Kazaszka Jelena Rybakina. Nasza ubie-

głoroczna finalistka tej imprezy, która później triumfowała w wielkoszlemowym Wimbledonie, w pierwszej rundzie miała tzw. wolny los. Navarro, która po słabszej pierwszej połowie roku wróciła w maju na wysoki poziom, jest notowana na 24. miejscu na liście WTA. Znakomitą formę prezentuje na trawie, bo w zeszłym tygodniu dotarła do finału turnieju WTA 250 w Nottingham.

Polka ma z Amerykanką bilans 2-1, jednak ich ostatnie spotkanie

w 1/8 finału turnieju w Pekinie w zeszłym roku padło łupem Navarro, która trzeciego seta wygrała... 6:0.

Ze światowej czołówki na start w Bad Homburg zdecydowały się też: triumfatorka French Open Rosjanka Mirra Andriejewa (2.), Ukrainka Elina Switolina (3.) i Czeszka Karolina Muchova (4.).

Przypomnijmy, że w pierwszej rundzie odpadła Magdalena Fręch, która przegrała z rozstawioną z numerem szóstym Japonką Naomi Osaką 4:6, 1:6.



Jerzy Chromik

REMANENT

Zmarznięci i... Zmarzliki

Spośród wielu bzdur
Które niosą stada chmur
Ja lubię deszcz, deszcz
w Cisnej
W wielkim mieście nie wie nikt
Ile czasu może mżyć
Taki deszcz, deszcz w Cisnej...

W wielkim mieście nie wie
nikt? Ile czasu może lać?
Deszcz w Cisnej to nie to
samo, co ulewa we Wrocławiu?
Określenia podręczne?
Ściana wody! Wielkie było
moje rozczerwanie, choć już
o piętnastej aplikacja pogody
przewidywała otwarty
spust w niebie nad Stadionem
Olimpijskim przy skali grzmotów
przekraczających nawet
percepcję głuchych. A przecież
od tygodnia czekałem na
to ściganie w Grand Prix po
doskonale sobie znanym torze
żużlowym.

W 1975 przyjechałem do Wrocławia
na zaproszenie ciotki,
która miała pół bliźniaka na
Sępólnie. Od ulicy Bartosza
Głowackiego do toru żużlowego
było coś około dwóch
kilometrów. Piszę o torze,
a równie dobrze można
napisać o boisku piłkarskim,
na którym Śląsk postawił się
choćby Liverpoolowi. To były
czasy. Na przemian grali i zwyciężali
piłkarze mistrza Polski,
a po owalu jeździli żużlowcy
Sparty. W latach 70. minio-
nego wieku między pierwszą
a drugą ligą.

Wracajmy do roku 2026
z koniecznym wspomnie-
niem Waldstadionu 1974 we



Świdnicka udekorowana przed GP Polski. Wrocław od dawna kocha żużel!

Frankfurcie nad Menem. To
niby nieporównywalne czasy,
bo technika czyni dziś cuda,
a wtedy wszystko sprowadza-
ło się do walca z wielką gąbką.
Przez pierwszą godzinę,
a nawet dwie, mało kto jednak

wierzył, poza szefem cyklu
GP w płaszczu podobnym tu-
dząco do Inspektora Gadżeta
z kreskówki, że Wrocław wy-
schnie do dwudziestej drugiej
i stadion usłyszysz jeszcze przed
północą brum, brum! Usłyszysz

także „Mazurka Dąbrowskiego” i to była najlepsza
nagroda dla przemoczonych
widzów, strażaków i armii
traktorzystów, którzy wygrali
z pogodą, by Polak znowu był
najlepszy na wrocławskim
torze i odzyskał złoty plastron
lidera.

Mamy teraz 48 drużyn w fi-
nałach MŚ 2026, ale mało
kto pamięta, że w dawnym
totołotku, tym z PRL, było
49 dyscyplin, a ten ostatni
numer miał... ŻUŻEL! Bo na
„Ż”? Alfabetycznie tak. Są
jednak takie tygodnie i mie-
siące, że w moim prywatnym
rankingu ten czarny sport ma
jedynekę. Kocham żużel, na-
wet w porze mundialu. Mając
do wyboru Niemcy – WKS,
postawiłem więc w sobotni
wieczór na GP na Stadionie
Olimpijskim.

Koła motocykli się ślizgają
Wycieraczki smutno w deszczu
tkają
Kropel głucho rytm
Stuka w moje drzwi
Pasjans, który stawiam dziś
od rana
Znów nie wyszedł mi (...)

Zmarzlik nie stawiał sobie
pasjansa. Nie kalkulował, ale
też nie wygrywał od pierw-
szego biegu. Zmieścił się
w finale bez dodatkowego
wyścigu, a gdy Kurtz wybrał
tor wewnętrzny, bez wahania
obstawił ten zewnętrzny.
Dobrze zrobił, bo wygrał.
Prawie w cuglach. A potem
nie było już deszczu, a spty-

wały po policzkach trzy
szczęścia. Ojca Bartosza
i widzów z całej Polski.
Niepewnie czuli się tylko
na podium zabrani w trak-
cie dekoracji malcy. Mistrz
Zmarzlik, a jak nazywać
jego synów? Może to po pro-
stu Zmarzliki?

Tweet Wojtka Koerbera był
najlepszą puentą tego nie-
zwykłego wieczoru.

– Zmarzlik wprosił się na do-
mówkę Kurtza z szampanem
i dziećmi, bezczelnie został
do północy, a na koniec odciął
gospodarzowi prąd i zabrał
fotel. Tak trzeba żyć.

Dlaczego na domówkę
Kurtza, skoro zawody były
w Polsce? Bo Australijczyk, na
pewno od roku najgroźniejszy
rywal naszego sześciokrot-
nego mistrza świata, to od
dwóch lat zawodnik miejsco-
wej Sparty. Po trosze nadal
mojej Sparty, choć w latach
70. była jeszcze bez drugiego
członu w nazwie.

Na krzyżowce przysiadł ptak
Widać jemu też nie w smak
Taki deszcz, deszcz we Wrocławiu
Nie tylko ten w Cisnej
Czy kto deszcz taki widział
Noe z arką by mi się przydał
(...)
Nie, w sobotni wieczór wy-
starczyli ofiarni organizatorzy
Sparty Wrocław.
Polak potrafi, Polak osuszy
nawet bagno, by inny Polak
mógł zwyciężyć!

W gęstej atmosferze

PGE EKSTRALIGA

Pierwotnie Sparta ze
Stalą na Stadionie
Olimpijskim miała
się zmierzyć 14 czerwca,
ale ze względu na opady
i prognozowaną złą po-
godę w godzinach spo-
tkania, pojedynek został
przełożony. Pojawiły się
głosy, że Wrocławianie
specjalnie nie podjęli
żadnych działań, aby
zabezpieczyć tor przed
wodą, bo przeniesienie
meczu było dla nich ko-
rzystne. Nadal jednak do
jazdy nie są zdolni Bry-
tyjczyk Daniel Bewley
i Duńczyk Mikkel Ander-
sen, a Artiom Łaguta do-
piero zaczyna starty po
złamaniu ręki.

Temperaturę wokół
spotkania podgrza-
ły jeszcze wydarzenia
z ostatniego weekendu.
Pomimo obwitych
opadów udało się prze-
prowadzić na Stadio-
nie Olimpijskim turniej
Grand Prix, co dla wielu

obserwatorów ligi było
dowodem, że Sparta też
mogła w pierwotnym
terminie przygotować
tor, a jakby tego było ma-
ło, w drugim terminie
Stal nie mogła pojechać
w optymalnym składzie,
bo urazów nabawili się
Australijczyk Jack Hol-
der i Czech Adam Bed-
nar.

Mimo wszystko go-
ście, przede wszystkim
za sprawą juniorów, ra-
dzili sobie całkiem nie-
źle i po dwóch seriach
przegrywali tylko 18:24.
W kolejnych trzech wy-
ścigach zdobyli jednak
tylko cztery punkty i go-
spodarze odskoczyli na
38:22. Świetnie w ekipie
trenera Piotra Protasie-
wicza jechali Australij-
czyk Brady Kurtz, Maciej
Janowski, ale także Bar-
tłomiej Kowalski, który
w trzech startach zgroma-
dził dziewięć punk-
tów z bonusem.

Sparta wygraną
i punkt bonusowy za-



Maciej Janowski poprowadził gospodarzy do wygranej.

pewniła sobie już po
biegu 12. Kowalski nie
dał wówczas szans ry-
walom, trzeci przyjechał
Marcel Kowolik i w ca-
łym meczu Wrocławia-
nie prowadzili 45:27.
W kolejnych wyścigach
przewaga gospodarzy
już nie rosła i mecz za-
kończył się wynikiem
51:39.

■ **Betard Sparta Wrocław**
– **Gezet Stal Gorzów 51:39**
W pierwszym meczu 46:44
i bonus dla Wrocławian

SPARTA: Kowalski 11 (2, 3, 3, 3),
Janowski 11 (3, 3, 2, 3, -), Łagu-
ta 10 (3, 3, 1, 3, -), Kurtz 8 (2, 3,
3, w, -), Mikołajczyk 6 (1, 0, 2, 2, 1),
Kowolik 3 (0, 0, 1, 2), Rowe 2 (0,
1, 1, 0, 0)
STAL: Thomsen 10 (1, 2, 2, 2, 3),
Pollestad 8 (0, 2, 1, 2, 3), Paluch 7

(3, 2, 0, 2), Przedpęski 6 (1, 2, 1, 1,
1), Chatlas 5 (1, 1, 0, 3), Kordun 2
(2, 0, 0), Jabłoński 1 (0, 1, 0, 0, -)

1. GKM Grudziądz	9	14	+48
2. Sparta Wrocław	9	14	+52
3. Unia Leszno	9	14	+54
4. Pres Toruń	9	13	+44
5. Motor Lublin	9	11	+58
6. Stal Gorzów	9	10	+24
7. Falubaz Zielona Góra	9	4	-96
8. Włókniarz Częstochowa	9	0	-184

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 24 CZERWCA

TVP 1

3.50 Pn: MŚ, Kolumbia – DR Kon-
ga, 20.50 Szwajcaria – Kanada, 23.50
Szkocja – Brazylia (na żywo); 20.10
Wiadomości sportowe

TVP 2

2.50 Pn: MŚ, Czechy – Meksyk (na
żywo)

TVP 3

16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń
regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe; 20.00
Siatkówka: Liga Narodów, Polska
– Belgia (na żywo)

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

3.50 Pn: MŚ, Kolumbia – DR Konga,
20.50 Bośnia i Hercegowina – Katar,
23.50 Maroko – Haiti, 2.50 RPA – Ko-
rea Południowa (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.45 Siatkówka: Liga Narodów, Buł-
garia – Włochy, 16.45 Ukraina – Bra-
zylia, 19.45 Polska – Belgia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.45 Siatkówka: Liga Narodów, Chi-
ny – Turcja, 16.15 Argentyna – Niem-
cy (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.15 Siatkówka: Liga Narodów, Ser-
bia – Japonia, 16.15 Kuba – USA,
20.15 Francja – Iran (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.45 Siatkówka: Liga Narodów, Buł-
garia – Włochy, 16.45 Ukraina – Bra-
zylia, 19.45 Polska – Belgia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na
żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.15 Siatkówka: Liga Narodów, Sło-
wenia – Kanada (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: Turniej WTA Bad Hom-
burg (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.00, 17.30 Snooker: Champions Le-
ague (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z pra-
wa do zmiany w swoich programach.
Powody zmian mogą być również
niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press

Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;

41-203 Sosnowiec

Wbrew wszystkim

Wyndham Clark po raz drugi w karierze zwyciężył w U.S. Open Championship. Tak jak podczas ostatniego Ryder Cup nowojorska publiczność znowu nie pokazała się z najlepszej strony.

To staje się niestety normą - w dyscyplinie, która jeszcze niedawno wydawała się wolna od negatywnego kibicowania, teraz sytuacja diametralnie się zmienia. Owszem, zachowanie kibiców podczas Ryder Cup, zwłaszcza za Atlantykiem, często było problematyczne, ale teraz buczenie i wykrzykiwanie różnych bzdur podczas uderzeń zawodników, powoli staje się codziennością. Jednak płucie jadłem podczas U.S. Open na niedawnego amerykańskiego zwycięzcę tego turnieju wydaje się już przesadą.

Mijając Bethpage Black

Pole Bethpage, na którym rozgrywano ubiegłoroczny Ryder Cup, i Shinnecock Hills, który był areną tegorocznego U.S. Open, zlokalizowane są na Long Island. Ruszając pociągiem z Penn Station na Manhattan, mijamy po drodze nawet stację Bethpage, a oba pola oddalone są niecałe dwie godziny jazdy linią Ronkonkoma. Tymczasem wrogie zachowanie nowojorskiej publiczności wobec Wyndhama Clarka, który przecież był częścią drużyny amerykańskiej z Bethpage, przekroczyło wszelkie granice, przypominając bardziej atmosferę meczów piłkarskich Wisły z Legią lub nowojorski Ryder Cup, który pod tym względem był absolutną eskalacją wrogości... ale jednak w stosunku do drużyny europejskiej, a nie swojego człowieka. Clark, mimo że grał we własnym kraju, stał się celem zmasowanego i niespotykanego dotąd w turniejach wielkoszlemowych linczu ze strony kibiców. Ludzie głośno reagowali na nieudane zagrania lidera. Gdy na drugim dołku posłał piłkę w trudne położenie po lewej stronie, tłum wiewatował. Niektórzy celowo próbowali go dekoncentrować. Na starcie czwartego dołka ktoś krzyknął: „Nie zadław się, Wyndham”. Regularnie wykrzykiwano hasła typu „wpadnij do bunkra” gdy piłka była jeszcze w powietrzu. Sytuacja stała się na tyle poważna, że ochrona turnieju oraz lokalna policja musiały siłą wyprowadzić z pola kilku widzów za werbalne nękanie. Z kolei gdy lider ratował się świetnymi uderzeniami, na trybunach zamiast braw pojawiały się pomruki zawodu lub grobowa cisza.

Odzyskać zaufanie kibiców

Owszem, Clark zapracował sobie ostatnio na wizerunek „czarnego charakteru”. Podczas poprzedniego U.S. Open w Oakmont Country Club mocno nadszarpnął swoją reputację, gdzie sfrustrowany po nieprzejściu cuta zaledwie jednym uderzeniem, zniszczył w szatni tego szacownego klubu szafkę lub może nawet dwie. Sytuacja była o tyle gorsza, że zaledwie miesiąc wcześniej, podczas PGA Championship, w złości rzucił swoim drive'em i zniszczył reklamowy baner sponsora T-Mobile, który w dodatku sponzoruje również jego! Reakcja władz Oakmont była natychmiastowa. Prezydent klubu, John Lynch, wystosował list do członków, w którym poinformował o nałożeniu na Clarka całkowitego zakazu wstępu na teren obiektu. Warunkiem cofnięcia kary było: pokrycie pełnych kosztów naprawy szkód, wpłata darowizny na wskazaną przez klub organizację charytatywną i ukończenie profesjonalnego kursu radzenia sobie z agresją. Tym, co najbardziej rozsierdziło opinię publiczną, nie był sam

akt wandalizmu, ale początkowe, niezbyt przemyślane komentarze niespecjalnie skruszonego zawodnika. Tuż po zdarzeniu Clark uniikał głębszej samokrytyki, a pytany o sprawę, rzucił: „To był błąd, w chwili szału. Czas pójść dalej”. Gdy temat nie cichł, a dziennikarze pytali go, czy odzyska prawo wstępu do Oakmont, odpowiedział: „To zależy od nich. Ja po prostu gram w golfa”. To właśnie jego wypowiedzi po całej sprawie bardziej rozsierdziły fanów niż sam wybryk. Po zwycięstwie w Shinnecock Hills, po tym jak publiczność zgłaskała mu piekło, mówił: „Słyszałem te wszystkie docinki przez cały weekend i w pełni na nie zasłużyłem. Zrobiłem rok temu okropne rzeczy, których bardzo żałuję. Przeproszałem już wielokrotnie i nadal mi przykro. Tamto zachowanie w Oakmont nie definiuje tego, kim jestem. Mam nadzieję, że z czasem zdołam odzyskać zaufanie kibiców”. Potwierdził także, że przeszedł terapię psychologiczną, zapłacił za zniszczenia i stara się naprawić swój wizerunek, który zrujnował tamtym wybuchem furii.

Topniejąca przewaga

Rozpoczął finałowy dzień z ogromną, 6-uderzeniową przewagą nad grupą pościgową. Wiele kibiców liczyło na spektakularny rajd za liderem, zwłaszcza że w grupie ścigantów znajdował się uwielbiany Scottie Scheffler, który w niedzielę obchodził swoje trzydzieste urodziny i walczył o karierowy Wielki Szlem. Jednak biorąc nawet te wszystkie okoliczności pod uwagę, grillowanie Clarka w czasie rundy wydaje się niedopuszczalne. Publiczność w stanie Nowy Jork słynie z wyjątkowo głośnego i agresywnego doping, co w połączeniu ze spożywanym alkoholem, tak jak podczas ostatniego Ryder Cup wymyka się spod kontroli. Sam Clark podsumował to po odebraniu trofeum: „To wyjątkowo rzadkie, by na U.S. Open kibice buczeli po twoich strzałach. Poczucie było takie, jakbym wygrał mecz na bardzo trudnym stadionie rywala”. Mimo tych przeciwności, na arcytrudnym polu i w bardzo wymagających warunkach zwyciężył z wynikiem -4, prowadząc od pierwszej do ostatniej



Tata w tajemnicy przybył na pole.

Niespodzianka w Dniu Ojca

rundy. Niedziela przyniosła ogromne emocje z powodu drastycznego topnienia jego przewagi. Rozpoczął z wynikiem -7, z więcej niż bezpieczną przewagą nad Scottie'em, Sahithem Thegala, Tomem Kimem oraz Samem Stevensem, którzy byli -1. Jednak po zaledwie pięciu dołkach prowadzenie stopniało do jednego uderzenia z powodu jego błędów oraz naporu rywali. Szalał Sam Burns, który zagrał świetną rundę -3, a na ostatnim greenie po putcie ostatniej szansy na współprowadzenie, jego piłka zatrzymała się centymetry obok dołka. Kibice do samego końca mocno wspierali Scottie'ego, ten jednak popełnił za dużo błędów i przez cały dzień nie zbliżył się do lidera na mniej niż trzy uderzenia, kończąc turniej na dzielnym czwartym miejscu. Kluczowa dla zwycięstwa okazała się szesnastka. Clark zagrał z tee do wysokiej trawy po lewej stronie, stamtąd świetnie wybił na fairway, a później na green, skąd trafił z dziewięciu metrów fantastyczny putt na birdie i wyprzedził już oczekującego w klubie Burnsa dwoma uderzeniami. Na siedemnastce zrobił bogeya i przystępując do ostatniego dołka, miał tylko jedno uderzenie zapasu. Nie przestraszył się sytuacji i na ostatnim greenie wykonał dwa bezpieczne putty z ponad 50 stóp na para, co przypieczętowało jego triumf. Dwa uderzenia za Burnsem finiszował powracający z zaświatów Tom Kim - ostatni zawodnik z minusowym rezultatem. Na czwartej pozycji oprócz Scottie'ego znaleźli się jeszcze J.T. Poston i Keith Mitchel, obaj notujący swoje najlepsze występy wielkoszlemowe. Clark zagrał w niedzielę rundę +3, co było najwyższym niedzielным wynikiem mistrza U.S. Open od czasu Graeme'a McDowella w 2010 roku.

„Wszyscy myśleli, że mam to już wygrane, a wtedy moja przewaga zaczęła znikać - opisywał po wszystkim. - Patrzyłem, jak sześć uderzeń przewagi zamienia się w ogromną presję na Shinnecock, ale mistrzowie nie panikują. Zachowałem cierpliwość, trafiłem kluczowego putta na birdie na szesnastym dołku i utrzymałem pozycję, by skończyć robotę”. Po raz pierwszy sięgał po to trofeum w 2023 roku w Los Angeles Country Club. Wtedy panowała tam zupełnie inna atmosfera. „To zwycięstwo smakuje zupełnie inaczej. Wtedy goniłem marzenie. Dzisiaj walczyłem z całym polem, z historią, a momentami miałem wrażenie, że z każdym człowiekiem stojącym za sznurami odgradzającymi publiczność”. Nawiązując do słów swojej ukochanej mamy, Lise, która zmarła na raka piersi, a której rady pomogły mu okiełznać trudny charakter, powiedział: „Graj wielki golf - to jedna z ostatnich rzeczy, jakie powiedziała mi mama, i coś, co trzymam bardzo blisko w swoim sercu. Udowodnienie sobie, że potrafię wygrać w takich warunkach, znaczy dla mnie więcej niż jestem w stanie opisać”. Niedzielną finał U.S. Open jak zawsze zbiegł się dokładnie z Dniem Ojca. Jego tata udał się do Nowego Jorku nocnym lotem z Kolorado, aby potajemnie czekać na syna przy ostatnim greenie. Był to niezwykle emocjonalny moment - kiedy syn schodził z ostatniego greenu, ojciec wyłonił się z tłumów. Obaj wpadli sobie w ramiona, a Randall Clark zalał się łzami. „To, że zrobił mi taką niespodziankę, było niesamowite - komentował szczęśliwy Wyndham. - Nie mogę się doczekać, aż spędzę z nim dzisiaj wieczór i będziemy to opijać, ponieważ to nie jest tylko moja wygrana”.

Kasia Nieciak



Mistrz po raz drugi!